M P

WTOREK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 31 (1391) DNIA 19 KWIETNIA 1938 ROKU ROK XVIII

P. Z. B. rozstawił finalistów mistrzostw

4 zwycięstwa 6 remisów 2 przegrane

Bilans świąteczny 12-tu międzynarodowych meczów piłkarskich

Legia prowadzi z 1. C. Sztokholm 2:1

LWÓW:
Ukraina — Budafok 2:1
Pogoń — Budafok 1:1

KRAKÓW:
Cracovia — Kispest 2:2
Kispest — Wisła 3:1

POZNAŃ:
Warta — Phoebus 3:2
Warta — Phoebus 2:1

ŁÓDŹ:
Ł.K.S. — Nemzeti 2:2

WARSZAWA:
Nemzeti — Polonia 3:0

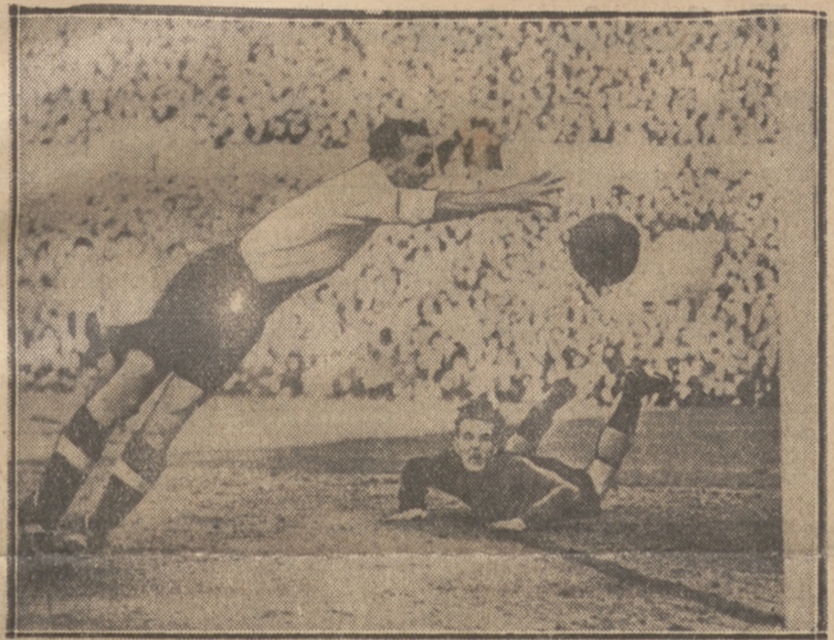
CHORZÓW:
A.K.S. — V.f.B. Stuttgart 0:0

W. HAJDUKI:
Ruch — V.f.B. Stuttgart 1:0

BYDGOSZCZ:
Ciszewski K.S. — Brandenburger S.C. 2:2
Ciszewski K.S. — Brandenburger S.C. 2:2

W ciągu dwu dni świątecznych rozegrano w Polsce 12 międzynarodowych spotkań piłkarskich. Bilans jest na ogół dla nas korzystny, gdyż cztery mecze wygrano, sześć zremisowano, a tylko dwa przegrano. Ogólny stosunek bramek mimo to jest — niekorzystny 18:19.

Wśród pokonanych znalazła się Wisła i Polonia. Na liście zwycięzców figuruje natomiast obok ligowej Warty (dwukrotnie) i Ruchu również drużyna lwowskiej ligi okręgowej Ukraina, która zasłużyła z tej racji na specjalne uznanie, tymbardziej, że Pogoń zdołała z identycznym przeciwnikiem tylko zremisować.



TEN OBRAZEK ZMYLI WIDZA!

Bramkarz Sunderlandu leży bezradny na ziemi, a łącznik Totenham Hotspurs ręką pakuje piłkę do siatki, gdyż głową nie mógł już chwycić centry.

Poza Pogonią na remis zdobył się ŁKS, AKS i dwa razy Ciszewski KS z Bydgoszczy.

Drużyny węgierskie na ogół się podobały, jednak ogólną ich wadą była zła dyspozycja strzałowa oraz mało skuteczna gra. Być może jednak, że zawodowcy węgierscy nie wydawali z siebie wszystkiego, a szczególnie pod bramką, gdzie zawsze jest bardzo gorąco, nie chcieli się angażować w walkach, które mogą przynieść kontuzje.

W każdym razie stwierdzić należy z zadowoleniem, że stosunki międzynarodowe się ożywiły i oczekiwać trzeba dalszych postępów na tym polu, co na pewno nie pozostanie bez wpływu na poziom i formę naszych drużyn.



PO ZWYCIĘSTWO DO KRÓLEWCA 7:1

wyjeżdża piłkarska reprezentacja Warszawy. W środku prezes W. O. Z. P. N. płk. Rudolf.

Składy drużyn

na mecz tenisowy

Niemcy — Polska

W dniach 22—24 bm. na korcie WKS Legia rozegrany zostanie międzynarodowy mecz tenisowy Polska — Niemcy o puchar ufundowany przez ambasadora Rzeszy Niemieckiej w Warszawie von Moltke.

Związek Niemiecki nadesłał już swój skład:

Gra pojedyncza: Goeppfert i Dentmer.
Gra podwójna: Goeppfert — Beutner.
Gra pań: Enger.
Gra mieszana: Enger — Beutner.

Skład drużyny polskiej:

Gra pojedyncza: Hebda—Tłoczyński.
Gra podwójna: Hebda—Baworowski.
Gra pań: Jedrzejowska.
Gra mieszana: Jedrzejowska — Baworowski.

W pierwszym dniu meczu odbędą się dwie gry pojedyncze, w sobotę gra podwójna i gra pań, a w niedzielę pozostałe dwie gry pojedyncze i gra mieszana.

Główka Wilimowskiego rozstrzyga

o zwycięstwie Ruchu nad V. f. B. Stuttgart

WIELKIE HAJDUKI, 18.4. — Tel. wł. — **Ruch — VfB Stuttgart 1:0 (1:0).** Jedyną bramkę dnia uzyskał Wilimowski. Widzów ok. 12.000. Sędzia p. Kosek z Siemianowic uważny i obiektywny.

Ruch: Brom; Giemza, Czempisz, Mikunda, (Panhirsz), Nowakowski, Dziwisz; Przycherka, Wiechoczek, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

VfB wystąpił w składzie z niedzieli, jedynie w obronie grali Richl i Mattes, w ataku grał na prawym łączniku Rutz, na środku napadu Geiser.

Przebieg dzisiejszej gry był zupełnie odmienny od dnia poprzedniego. Goście wstawili trzech nowych graczy, których rezerwowano specjelnie na mecz z Ruchem. Gra była prawie przez cały czas otwarta z lekką przewagą Ruchu i obfitowała w szereg ciekawych momentów i sytuacji podbramkowych, nie wykorzystanych przez obydwie strony.

Kombinacje Stuttgartu były przejrzyste, nieskomplikowane, dążono najkrótszą drogą do bramki przeciwnika, a podania były znacznie dokładniejsze, aniżeli w drużynie gospodarzy. Celne podania na skrzydło, szczególnie na prawą stronę, wywoływały komplikacje pod bramką Ruchu. Jedyna wada gości było to, że przeprowadzając kombinacje ładnie, szybko i przyziemnie, nie umieli zdobyć się na celny strzał.

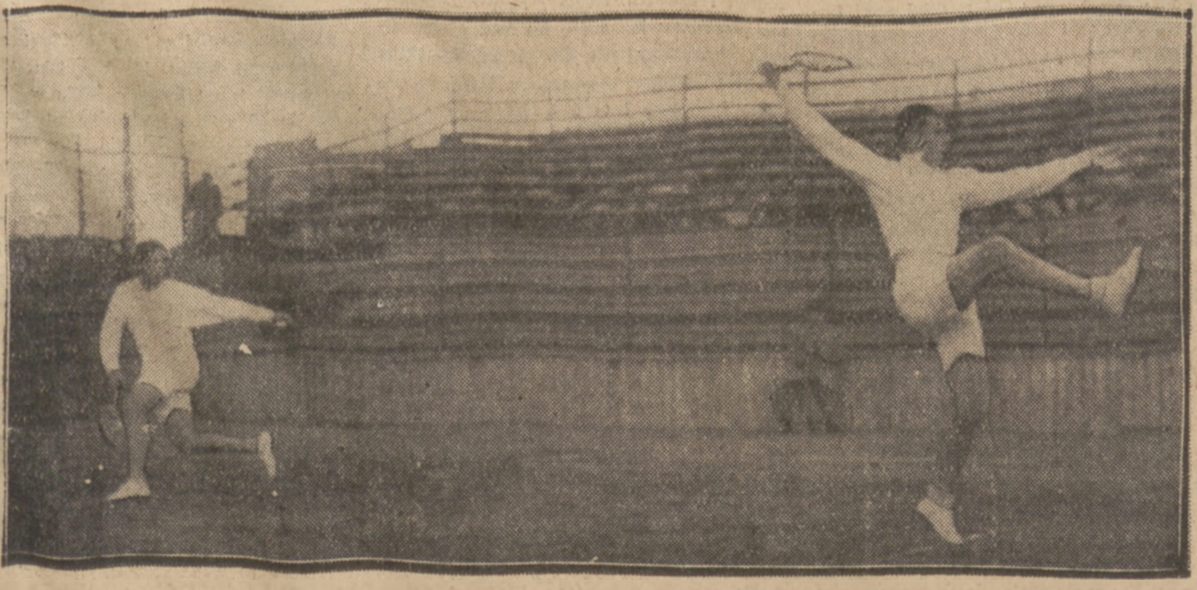
Tym walorom gości przeciwstawił Ruch wielką ambicję. Uwzględniając lekką przewagę Ruchu i więcej szans bramkowych, uznać należy zwycięstwo Ruchu za zupełnie zasłużone. Szereg niedociągnięć drużyny hajduckiej należy usprawiedliwić przede wszystkim brakiem formy u niektórych graczy.

Bramkarz Brom przyprawiał często widzów o skurcz serca swoimi nieobliczalnymi wybiegami kończącymi się stale niezłapaniem piłki. Gdyby nie główka Czempisza z samej linii bramkowej w 10 min. pierwszej połowy wynik meczu wyglądał by inaczej. Giemza i Czempisz spełnili swoje zadanie zadowalająco. Gorzej było z pomocą, w której najlepszy był w pierwszej połowie Mikunda. Z powodu kontuzji zastąpił go w drugiej części Panhirsz. Nowakowski grzeszy stale niecelnością i niedokładnością podań. Jedyna bramka dnia padła w 23 min. z główki Wilimowskiego, który przytomnie wykorzystał zamieszanie podbramkowe. (hr)



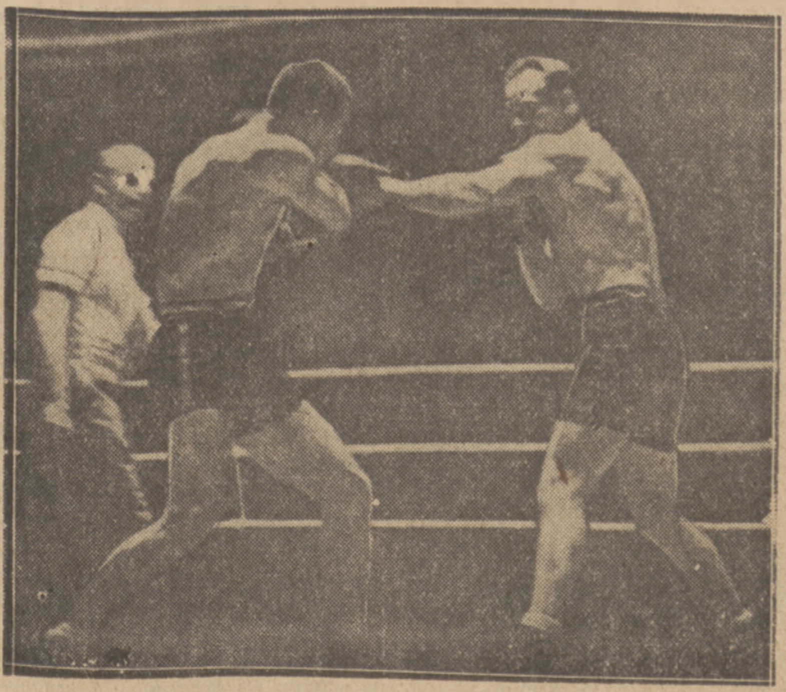
NEMZETI — Ł. K. S. 2:2

Bramkarz Andrzejewski w akcji. Z tyłu — Galecki.



PARA SZWEDZKA NA KORCIE LEGII

podczas meczu z Tłoczyńskim i Spychałą. Na lewo Schroeder, przy siatce smeczuje — Vallen.



SZCZELNA GARDA TENETA

(na lewo) uniemożliwia Beselmannowi celny cios. Jak wiadomo Francuz wygrał przez t.k.o. w 9-ej rundzie, zdobywając tytuł mistrza świata wagi średniej.



POLSKA PARA

Spychała i Tłoczyński pokonała Szwedów w 3 setach.

Budafok przegrywa z Ukrainą i remisuje z Pogonią

LWÓW, 17.4. — Tel. wł. — *Ukraina —Budafok 2:1 (1:1).* Bramki zdobyli, dla Ukrainy: Krajewski i Bohurat, dla Budafoku Kovacs.

Ukraina: Bosyj; Werobeć, Miklosz I; Cymbała, Hoszowski, Romuniec (Krajewski), Kuźma (Magocki), Skoceń I, Miklosz II, Skoceń II, Bohurat.

Budafok: Vagi; Szebehelyi, Bankuti; Kraly, Sos, Borhy; Fodor, Horwath, Fezler, Kovacs, Szedor.

Ukraina znów odniosła sukces—może po części przypadkowy — ale wywalczony po grze niezwykle zaciętej, do której włożono wiele ambicji.

W zasadzie drużyna lwowska ustępowała Węgrom znacznie. Budafok był zdecydowanie lepszy.

Węgrzy byli w całości zespołem idealnie równym bez słabych punktów. Byli znakomicie szybcy w pociągnięciach taktycznych, wychodzeniu na pozycje, zgraniu poszczególnych formacyj, widziało się solidne i celowe przygotowanie. Gorzej było z dyspozycją strzałową, toteż ich długotrwała przewaga nie przyniosła upragnionego rezultatu. Strzelano w sumie mało i raczej słabo, co z góry nie wróżyło sukcesów, gdyż obrona Ukrainy z dobrze broniącym Bosyjem była trudna do sforsowania.

Asem Budafoku był prawoskrzydłowy Fodor, wokół którego obracały się wszystkie akcje napadu. Z trójki środkowej zawsze groźnym był Kovacs. Nadto na specjalne wyróżnienie zasłużyli Sos i Szebehelyi.

Lwowianie wykazali sporo braków. Wyjątek stanowiła jedynie defensywa. Bosyj w bramce walnie przyczynił się do zwycięstwa Ukrainy, interweniując pewnie, spokojnie i zdecydowanie, mając przy tym solidne oparcie w obu obrońcach, z których wyróżniał się Magocki. Pomoc przy zdecydowanie szybkim przeciwniku miała zadanie trudne, z którego wywiązała się względnie dobrze.

Najsłabiej przedstawiał się w Ukrainie napad. Grał chaotycznie. Nie pomogło wzmocnienie tej linii w drugiej połowie Magockim.

Mecz rozpoczął się pod znakiem żywiołowych ataków Węgrów. Okres ich ładnej dla oka — jednak mało skutecznej gry, trwał do 25 minuty. W 29 min. Budafok zdobywa prowadzenie z dalekiego strzału Kovacsa. Ukraina wyrównuje w 35 min. przez Krajewskiego.

Po przerwie Węgrzy są nadal w przewadze. Ukraina zdobywa się tylko na krótkotrwałe wypady. Jeden z takich ataków przynosi jej w zamieszaniu podbramkowym zwycięską bramkę przez Bohurata.

Końcówka stoi pod znakiem jeszcze bardziej wyraźnej przewagi Węgrów, która nie przynosi rezultatu, przy czym dwie najpewniejsze pozycje zakończyły się... na słupkach.

Sędziował p. Sawaryn. Widzów około 3000. (K)

●

LWÓW, 18.4. — Tel. wł. — **Pogoń — Budafok 1:1 (1:0).** Bramkę dla Pogoni zdobył Schmidt z karnego, dla gości Kovacs. Budapeszt wystąpił w składzie identycznym jak w niedzielę.

Pogoń Albański; Panaś; Hanin. Schmidt, Sumara; Poticha, Kraus, (Wolanin), Zimmer, Jedynak, Dreszer.

Poniedziałkowy mecz nie przyniósł pod żadnym względem zadowolenia. Węgrzy grali b. słabo, nie wysilali się zupełnie, stosując z nieuzasadnionych powodów grę wybitnie ostrą. Pogoń nie była lepsza. Skład lwowian poważnie odmłodzony nie osiągnął nawet swej przeciętnej normy. Mecz stał więc na fatalnym poziomie, nie lepszy był sędzia, co w sumie wytworzyło b. przykre widowisko.

Pogoni można zarzucić wiele. Na dobrym poziomie znalazł się jedynie Albański. Sporo dobrych momentów miał Jeżewski, a już tylko częściowo dopisywali pomocnicy i Zimmer. Rola jego nie była godna pozazdroszczenia. U swoich współpartnerów nie mógł Zimmer znaleźć najmniejszego zrozumienia. Tak z lewej, jak z prawej strony grano na ślepo, opierając każde zagranie na przypadkowości i błędzie przeciwnika.

W tych warunkach napad Pogoni przedstawiał się rozpaczliwie, był niegroźny i w ciągu 90 minut nie oddał na bramkę Węgrów **ani jednego celnego strzału.**

Węgrzy dominowali lepszą i skuteczniejszą kondycją. Wyróżnił się Kovacs. Poza tym doskonały był Szos

Mecz był nieciekawy. Grano chaotycznie doprowadzając do ostrych starć. Prowadzenie zdobyła Pogoń za faul na Jedynaku. Węgrzy wyrównali po przerwie przez Kovacsa. W ostatnich 25 minutach Budapeszt znacznie przeważał, mimo że na skutek wykluczenia prawego pomocnika Węgrzy grali w 10-kę. Sędziował p. Bilicz słabo. Widzów około 3.000.

Warta dwukrotnie zwycięża Phoebus

W niedzielę 3:2, w poniedziałek 2:1

POZNAŃ, 17.4. — Tel. wł. — WARTA — PHOEBUS 3:2 (3:2). Bramki strzelili dla Warty: Szwarc, Scherfke i Słomiak, dla Węgrów: Szikor i Maggery. Widzów ok. 3000.

PHOEBUS: Csikos; Szilagy, Toeketes; Gombkötö, Magyeri, Weber; Beky, Szikor, Solti, Toeres II, Turay II.

WARTA: Jankowiak; Twórz, Ofierzyński; Sobkowiak, Danielak, Lis I; Szwarc, Kaźmierczak, Scherfke, Gendera i Słomiak.

Węgrzy wystąpili w pierwszym dniu z rezerwowym na miejsce lewoskrzydłowego Szabo i kilkuletniego reprezentanta Węgier Borsanyi'ego.

Zawody potoczyły się początkowo w dość żywym tempie. Węgrzy jako całość lepiej się rozumiejący i hołdujący grze półgórą, zagrywali w polu składnie. Pod bramką jednak za długo przetrzymywali piłkę, przerzucali ją niepotrzebnie bądź to na jedno lub drugie skrzydło, marudząc ze strzałem.

Gospodarze grali skutecznie, forsując skrzydła i znajdując oparcie w pomocy, która zwłaszcza w pierwszej połowie spełniła dość dobrze swoje zadanie. Danielak był zawsze na miejscu a i boczni jego partnerzy wywiązywali się należycie ze swego zadania. Pewne braki wykazywało natomiast krycie.

Obrona zielonych chwilami szwankowała. Szczególnie Ofierzyński przed przerwą nie bardzo radził sobie z wykopem. W bramce zielonych zagrał Jankowiak, który posiada dużo zalet klasowego bramkarza. Niezwykle szybki w reakcji, grał jednak nerwowo. Przy większej rutynie nie puściłby zapewne strzałów, z których padły bramki.

Zawody podzielić należy na dwie części: ciekawą i bogatą w plon bramkowy, oraz na drugą, mało interesującą, i stojącą na poziomie bardzo słabym, zwłaszcza jeżeli chodzi o gospodarzy.

„Zieloni" początkowo łatwiej dawali sobie radę z defensywą Węgrów, których jedynie obrona — wyróżniał się lewy, Szilagyi — stanęła na wysokości zadania. Lekceważąco zachowujący się bramkarz gości wnet zapoznał się z groźnym atakiem gospodarzy, gdy w 10 minucie, po fatalnym wybiegu, Szwarc zdobył prowadzenie dla Warty. Przez dłuższy okres przy wyraźnej przewadze Warty wynik meczu nie ulega zmianie.

W 29 minucie Węgrzy wyrównują w tłoku podbramkowym nie bez winy bezradnie szukającego piłki bramkarza. **W pięć minut** później Warta zdobywa ponownie prowadzenie, gdy po wybiegu Szwarca i rozumnym jego podaniu, Scherfke strzela w sam róg mimo robinzonującego bramkarza gości.

Odtąd gra się wyrównuje, ale Warta nadal atakuje groźniej. Mimo to goście w 41 minucie po nagłym i bardzo ładnym ataku wyrównują przez Magyeri'ego. Minutę później Słomiak strzela po zamieszaniu trzecią bramkę dla Warty.

Po przerwie obraz jest zmieniony. Stroną atakującą są Węgrzy. Warta gra wyraźnie słabiej, jedynie obrona poprawiwszy się ratuje sytuacje i jej też zawdzięczyć należy utrzymanie zwycięskiego wyniku.

Szybki do przerwy Gendera i skuteczny, oraz wybiegający zawsze do piłki poprzednio Scherfke, po zmianie stron odpoczywają na laurach. Kaźmierczak psuje niemal każdą pozycję, tak że w sumie ciężar spoczął na skrzydłach lub pomocy, które bezradnie plątają się między Węgrami. Goście przeważają, nie potrafią jednak zdobyć się we właściwej chwili na strzał, a inne, liczne, groźne sytuacje ratuje sekundujący teraz z powodzeniem obronie bramkarz.

Do nieciekawej tej całości w ostatnich 25 minutach gry dostroił się debiutujący na tak poważnym meczu sędzia Kwiatkowski, który po 85 minutach dobrego sędziowania zaczął popełniać błędy. Nie uznał on nadto słusznie dwóch strzelonych bramek, po jednej dla każdej strony, z powodu „spalonych".

POZNAŃ, 18.4. — Tel. wł. — **Warta — Phoebus 2:1 (0:1).** Bramki strzelił dla Warty Scherfke dla Węgrów Turay. Sędziował p. Frygalski. Widzów około 2.000.

Drużyna gospodarzy odniosła drugie zwycięstwo. Wypracował je Scherfke. Poza tym gospodarze w poniedziałek nie mogli się niczym popisać za wyjątkiem ostatnich 20 min., w których Warta miała coś do powiedzenia. Drużyną grającą i panującą na boisku byli Węgrzy. Grali bez zarzutu i szybko. Forsowali stale skrzydła, które spisywały się b. dobrze, ale gdy podeszli pod bramkę zielonych napad zawodził. Popełniali ten sam błąd, co w dniu poprzednim.

Obrona Warty stała na wysokości zadania, była też najlepszą częścią drużyny. Twórz panował niepodzielnie na polu karnym gospodarzy. Znalazł poparcie ze strony równie skutecznie grającego Ofierzyńskiego.

Warta wystąpiła w poniedziałek początkowo w zmienionym składzie: w ataku zagrał Nawrat na prawym łączniku, a na środku pomocy Kaźmierczak. Kombinacja ta była zła i po przerwie Nawrata zastąpił Gendera, który przedtem grał na środku. Kaźmierczak przeszedł do ataku na pozycję lewego łącznika, gdzie wypadł blado. On też psuł wszystkie akcje zielonych. Węgrzy zamienili również swego łącznika Sikora na Strigana a Turay przeszedł na środek ataku. Dzięki niemu Węgrzy, którzy panowali na boisku, zdobyli prowadzenie. Po przerwie wydawało się, że dadzą gospodarzom lekcję w postaci większej ilości bramek. Zieloni niespodziewanie jednak opanowali się i raz po raz niebezpiecznie zagrywali.

Węgrzy po tej niespodziewanej lekcji otrzymanej w Poznaniu nie będą w przyszłości lekceważyli przeciwników. Do Poznania przyjechali bowiem w niedzielę zaledwie na 2 godziny przed meczem.

Dobry złego początek

Nemzeti bije Polonię 3:0

WARSZAWA, 18.4. — **Nemzeti — Polonia 3:0 (0:0).** Bramki dla Węgrów zdobyli Kisalagi 2, Horvath 1. Sędziował p. Kafliński, widzów ok. 2.000.

Nemzeti: Angyal; Kövago, Flora; Tuli, Balogh, Szalai; Fangolsi, Stancsik, Kisalagi, Molnar, Horvath.

Polonia: Strauch; Szczepaniak, Grolik: Bzdak (Przyklink), Nytz, Odrowąż; Lewandowski, Gosk, Łysakowski, Piglowski (Woźniak).

Gdzie podziały się piękne marcowe dni? Pozostało z nich tylko wspomnienie i nadzieja na maj. Świąteczny poniedziałek miał w sobie więcej z późnej jesieni, niż promiennej wiosny. Chłodny wiatr przenikał do szpiku kości, słońce świeciło zimnym blaskiem, toteż mało ludzi zdecydowało się zamienić przytulne mieszkanie na przewiewną widownię stadionu W. P. Ci, którzy wzięli na siebie to ryzyko, na pewno żałowali, gdyż nie było nastroju, nie było porywających momentów na rozgrzewkę. Wprawdzie na górnej trybunie kilku „niezłomnych" próbowało okrzykami stworzyć cieplejszą atmosferę, jednak były to tylko nieudane wysiłki.

Zwolennicy Polonii, których w Warszawie nie brak, przeżywali dwa różne okresy. Przed pauzą radowali się postawą swych pupilków, którzy nie tylko dotrzymywali kroku gościom węgierskim, ale byli stroną bardziej agresywną. Tym przykrzejsze rozczarowanie nastąpiło w drugiej części, przypominającej trening do jednej bramki, nota bene — do bramki Polonii.

Jakim cudem nastąpiła tak gwałtowna zmiana? Trudno wytłumaczyć ją inaczej, jak zbytnim przeforsowaniem się w pierwszych 45 minutach, kiedy to ambicją i zdwojonym nakładem sił nadrabiano skutecznie braki w stosunku do Węgrów. Nieekonomiczna ta gospodarka musiała się zemścić, i po przerwie Nemzeti robił dosłownie co chciał.

Był jeszcze jeden moment, który zaważył na szali. Węgrzy początkowo z niezrozumiałym uporem forsowali górną i półgórną grę. Podaniom brakło precyzji, toteż Poloniści dobrze je wyłapywali i odsyłali piłk. z powrotem w pole, nie dopuszczając do komplikacji pod własną bramką. Na jakieś dziesięć minut przed przerwą Madziarzy zmienili metodę, trzymali piłkę przy ziemi, przeszli do płaskich podań i wówczas to wyszła na jaw poważna różnica w umiejętnościach technicznych. Na precyzyjną kombinację zabrakło Warszawianom odpowiednich środków, tym bardziej, że nogi i serca były już mocno sforsowane. Węgrzy wytrwali więc przy płaskiej grze do samego końca, dzięki niej zdobyli trzy bramki a równie dobrze mogli zdobyć pięć! Jednak od trzeciej bramki przeszli goście wyraźnie na grę *pokazową* i nawet w najkorzystniejszych sytuacjach nie wysilali się na strzał, balansując kunsztownie piłką na przestrzeni kilku metrów.

Okres ten przynieść mógł zadowolenie smakoszom piłkarskim, nie zachwycał jednak widowni, która straciła serce dla swoich pupilków i ironicznymi okrzykami dawała odczuć swą niełaskę.

W tych warunkach krytyczne naświetlenie gry i graczy Polonii nastręcza pewne trudności. Za pierwszych 45 minut należałoby ją pochwalić. Cała drużyna pracowała bowiem bardzo ambitnie i energicznie, doskonale kryła, nie dopuszczając przeciwnika do strzału. Atak w polu poruszał się nie najgorzej, natomiast załamywał się na linii obrony i również nie znajdował okazji do strzału. Jedyna stuprocentowa szansa, *rzut karny* zmarnowany został przez Kidę, który wypalił bramkarzowi węgierskiemu wprost w ręce. Kida był zresztą najruchliwszym graczem swego zespołu, widziało się go niemal wszędzie i w jego ręku spoczywała właściwa inicjatywa. Łysakowski na środku niczym się bowiem nie wyróżniał. Natomiast młodzi Lewandowski — Gosk mieli kilka niezłych zagrań.

Również pomoc spełniała dobrze swe *destrukcyjne zadania*, mając oparcie w Szczepaniaku i dzielnie sekundującym mu Groliku, którym dotrzymywał znów kroku Strauch. Tak było do przerwy.

Po pauzie zniknął z widowni całkowicie atak. Rozlazła się gdzieś pomoc, a obrona nie mogła na barkach swych utrzymać całego ciężaru, szczególnie gdy Szczepaniak wiedziony niezrozumiałymi ambicjami wybrał się do napadu, by koniecznie strzelić honorową bramkę. W tym okresie Polonia na boisku niemal nie istniała i nie ma co o niej pisać.

Węgrzy zdobyli sobie uznanie dopiero w drugim etapie. W pierwszej połowie również i oni grali lepiej defensywnie. Obrona była pewna, pomoc kryła i wyłapywała w porę piłki, oddawała je natomiast do napadu mniej dokładnie. Atak z cofniętymi łącznikami nie umiał w żaden sposób sforsować linii zaporowych przeciwnika, by dojść do strzału. Nie wybijał się nawet słynny Kisalagi, którego b. pieczołowicie pilnowano.

Później Węgrom wszystko się udawało. Błyskawicznie startowali, zawsze wyłaniali się tam gdzie potrzeba. panowali suwerennie nad boiskiem grając równomiernie dobrze we wszystkich liniach i operując doskonale najróżnorodniejszymi piłkami. O ile więc za pierwszą część gry należałoby wystawić gościom notę przeciętną, to zakończenie odbyło się w imponującym stylu na — piątkę.

Wśród dobrych wyróżniał się teraz wyraźnie Kisalag, odżył nagle niepozorny dotychczas Horvath, królował w centrum pola Balogh z bocznymi towarzyszami. Zastrzeżenia mielibyśmy jedynie pod adresem rezerwowego bramkarza, któremu piłki wyskakiwały z rąk i wobec lewego łącznika, który w polu marnował mnóstwo piłek.

O przebiegu meczu szkoda się rozwodzić. Pierwsza połowa równorzędna, przy czym w 24-ej min. Kula strzela rzut karny prosto w ręce bramkarzowi.

Po przerwie przez cały czas druzgocąca przewaga gości, przesiadujących stale pod bramką Polonii. Serię bramek rozpoczął w 11-ej min. Kisalagi po ładnej contrze Horvatha. Solowy bieg Horvatha doskonale wypuszczonego przez Bałogha, przynosi drugą bramkę w 21-ej min., a w dwie minuty później ustala Kisalagi wynik dnia, zwiódłszy ładnym technicznym trick'em wybiegającego Straucha.

Sędziował dobrze p. dr Kafliński, który wobec fair gry nie miał zbyt trudnego zadania. Natomiast sędzia autowy spod głównej trybuny, powinienby sobie odświeżyć paragraf o spalonym, który powiada, że decydującą dla ceny sytuacji chwilą jest *podanie* a nie *otrzymanie* piłki.

Niemcy przegrywają w Tczewie

TCZEW, 18.4. — W pierwszy dzień świąt odbył się tu mecz piłkarski pomiędzy drużynami KPW Unia (Tczew) i SV Sandhof (Kalborg). Mecz zakończył się zwycięstwem Unii w stosunku 4:1 (2:1).

Gedania schodzi z boiska

TCZEW, 18.4. — W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy Unia rozegrała mecz z Gedanią (Gdańsk). W pierwszej połowie przy stanie 3:1 na korzyść Unii Gedania, nie zadowolona z orzeczenia sędziego, zażądała jego zmiany, na co nie zgodzono się. Gedania wobec tego opuściła boisko.

Jubileusz Bialskiego K.S.

KATOWICE, 18.4. — Z okazji 15-lecia Bialskiego Kl. rozegrany został w Białej mecz pomiędzy drużyną jubilatów i Naprzodem z Lipin. Zwycięstwo odniósł Naprzód w stosunku 6:2 (4:1).

Dąb i Śląsk zwyciężają

KATOWICE, 18.4. — Na Śląsku odbyły się trzy spotkania o mistrzostwo śląskiej ligi. Dąb pokonał Slavię z Rudy 1:0. Śląsk z Świętochłowic zwyciężył Czarnych z Chropaczowa 3:1. Concordia z Knurowa wygrała z Wawelem z Nowej Wsi 3:2.

K.P.W. wygrywa w Sosnowcu

SOSNOWIEC, 18.4. — W Sosnowcu KPW Poznań pokonał Unię w stosunku 5:2 (0:1).

Piłka nożna za granicą

Tydzień świąteczny oraz same święta przyniosły szereg międzynarodowych spotkań.

W Niemczech bawił w czwartek budapeszteński F. T. C., bijąc Rasenspiele Mannheim pewnie 4:0 (1:0).

W Wielki Piątek rozegrano utartym zwyczajem w całej Rzeszy szereg spotkań, przy czym główną atrakcją były drużyny wiedeńskie, które, za wyjątkiem Admiry, wygrały wszystkie swoje mecze. Wiener Sportklub pokonał berlińską Tennis Borussię 2:0. Favoritner AC zwyciężył reprezentację Guben 3:2. Wien — SC Jena 6:[illegible] Simmering — Schwarz Weis Essen 2:2. Floridsdorf — kombinacja VfR (Kolonia) i Mülheimer SV 2:1. FSV Frankfurt — Admira 2:1. Postsport Wiedeń — Postsport Monachium 1:1.

F. C. Nürnberg — Hertha BSC 4:2. Dresdner SC — Waldhof Mannheim 1:1. VfL Osnabrück — HBS Haag 3:0. Turn Düsseldorf — Antverp FC 1:1. München 1860 — VfL Köln 2:0. FC Schweinfurt — Corinthians 5:1. FC Luzern — Wacker Monachium 2:0. Teplitzer FK — Tura Lipsk 3:2 (2:2).

W ROZGRYWKACH O MISTRZOSTWO NIEMIEC uzyskano w piątek następujące wyniki: Tamburg SV — Yorck Istenburg 6:0. Eintracht Frankfurt—Stettiner SC 6:5. Schalke — Dessau 04 6:0. Fortuna Düsseldorf — Hertha 1:1. VfB Stuttgart — Vorwärts Gliwice 5:0, Alemania Akwizgran — Hanau 93 4:2.

W Luksemburgu wiedeński Wacker pokonał F.T.C. z Budapesztu 4:2. W Wiedniu Austria wygrała z S Vg Fürth 2:1.

W Budapeszcie odbył się turniej, który przyniósł sukces praskiej Slavii. Na drugim miejscu usadowił się Ujpest, dalej BSK z Belgradu i Hungaria. W drugim dniu Slavia zremisowała z Ujpestem 2:2, a Hungaria z BSK uzyskała również wynik 2:2.

Finał pucharu Szwajcarii zakończył się remisem Grasshoppersów z Servette 2:2.

Olympique Marseille finalistą pucharowym

Olympique Marseille zakwalifikował się do finału o puchar Francji, bijąc w powtórnym spotkaniu Havre AC 1:0. Drugim finalistą będzie FC Metz.

Sparta bije Beerschot 4:2 (1:1)

Praga przeżywała w ubiegły piątek wielki dzień futbolowy. 15.000 widzów zebrało się na boisku Sparty, by zobaczyć Braine'a w barwach Beerschotu. Spotkała ich tym milsza niespodzianka, że Sparta osiągnęła nieoczekiwaną formę, przypominającą najlepsze jej czasy i wygrała pewnie 4:2.

Budapeszt — Wiedeń

Zamiast projektowanego na 24 kwietnia meczu Austria — Węgry odbędzie się w Wiedniu mecz międzymiastowy Budapeszt — Wiedeń. Węgrzy wyznaczyli następującą drużynę: Hada (Szabo), Koranyi, Biro; Magda, Turai, Dudas; Sas Cseh, Sarosi, Toldi Csengeler.

BIELSKO ZA POWROTEM DO ŚLĄSKA

KATOWICE, 18.4. — Tel. wł. — Nadeszła tu sensacyjna wiadomość z Bielska: kluby podokręgu wszczęły akcję, mającą na celu niedopuszczenie do wyłączenia podokręgu z Okręgu Śląskiego i przyłączenia go do K. O. Z. P. N.!

W tej chwili czynione są starania przekonania wszystkich klubów o słuszności „nowego prądu"; podokręg liczy ogółem 60 głosów, na które składa się 18 klubów. Lista, na której zbiera się podpisy dla zwołania nadzwyczajnego walnego zjazdu, zdobyła już 42 głosy i, jak chodzą słuchy, zdobyć ma 100 proc. głosów! Przypominamy, że uchwałą walnego zebrania P. Z. P. N. podokręg bielski przydzielono — na jego własną prośbę — do Krakowa. (hr)

Kameleonowa forma Ł. K. S.

w meczu z Nemzeti 2:2

ŁODZ, 17.4. — Tel. wł. — NEMZETI — ŁKS 2:2 (2:1). Bramki zdobyli: Fenyvessi, Horvath i Lewandowski — dwie. Sędzia p. Otto. Widzów — 2 tysiące.

NEMZETI: Angyal; Kövago, Flora; Tuli, Balogh, Szallay; Fenyvessi, Stancsik, Kisalagi, Molnar, Horvath.

ŁKS: Andrzejewski; Gałecki, Rudnicki(I); Osiecki, Krol, Przygoński; Jach (Miller), Korporowicz (Ochęcki), Lewandowski, Miller (Koczewski II) i Stolarski.

Pierwsze swe tegoroczne międzynarodowe spotkanie ŁKS zakończył remisowo, co uważać należy za sukces, gdyż Węgrzy reprezentują jednak pewną klasę, a ŁKS zmuszony był do wystawienia nienajlepszej jedenastki. Na dobro Łodzian zapisać należy bojowość, którą zmusili lepszych od siebie Węgrów do pracy.

Goście pod wieloma względami przewyższali gospodarzy. Fizycznie przedstawiali się imponująco, technicznie doskonali, mieli wielki zmysł kombinacyjny i start do piłki. Węgrzy nie zachwycili, ale zaprezentowali kilka wybitnych jednostek. Przede wszystkim: Balogh, Horvath i środkowy napastnik Kisiagi, poza tym Flora i Szallay. Wszyscy nadużywali jednak swej przewagi fizycznej, grali ostro, chwilami nawet brutalnie, tak, że nie pozostawili najlepszego wrażenia. Godzi się tu zauważyć, że ŁKS wita po przerwie kwiatami lub upominkiem drużyny zagraniczne. I tym razem przygotowany był bukiet dla Nemzeti, kierownictwo zrezygnowało jednak z przywitania gości, a to z powodu ich niebardzo fair gry.

ŁKS nie mógł przeciwstawić Węgrom swej najsilniejszej drużyny. Kierownictwo wciąż eksperymentuje. Po niepowodzeniu w Warszawie skład znów wyglądał inaczej. Zawód zrobił Karasiak, który nie stanął do gry, a że zabrakło również i Fliegla, nie było partnera dla Gałeckiego. Z konieczności wystawiono Rudnickiego, którego formę chciano wypróbować na pozycji pomocnika, bo ta jest zresztą jego stałą pozycją. W ataku na lewym skrzydle zadebiutował Stolarski, tak, że nie było miejsca dla wszystkich i dlatego linia napadu ulegała w ciągu gry kilkakrotnym przeobrażeniom. Po przerwie, niespodziewanie ukazał się na boisku Koczewski, na którego już w bież. sezonie nie liczono.

Łodzianie grali nierówno, chwilami denerwująco bezmyślnie, to znów wcale ładnie. Tych lepszych momentów było mniej. Walczyli jednak do końca. Na wysokości stał Andrzejewski w bramce. Gałecki miał momenty doskonałe. Translokacja Króla na środek pomocy nie da, zdaje się, spodziewanych efektów, jest on bowiem zbyt powolny na tej pozycji, a podaje piłki mało dokładnie, przeważnie zbyt silnie. Jeszcze najlepiej wypadł w tej linii Przygoński, który po przerwie miał szereg zwycięskich pojedynków z Fenyvessim. Osiecki wypadł beznadziejnie, w dodatku przyswoił sobie szybko grę nieczystą.

W ataku duszą był Lewandowski, jeden z najlepszych graczy na boisku. Idzie on odważnie naprzód i jest rzeczywiście niezmordowany. Jest on dziś już w pełni swej formy. Stolarskiemu brak jeszcze treningu, ale miejsce w drużynie ma on na długie jeszcze lata zapewnione, jest bowiem szybki, technicznie b. dobry. Na razie brak mu zgrania. Koczewski jest kompletnie bez treningu. Miller był chwilami jeszcze jednym widzem. Korporowicz ma zadatki na solidnego zawodnika. Dlaczego wymieniono go po przerwie na tajemniczego Ochęckiego — nie wiadomo.

Mecz był b. żywy i nawet dość ciekawy. Tylko przejmujące do szpiku kości zimno nie sprzyjało widzom. Węgrzy strzelają już w 2 min. bramkę przez Fenyvessiego, z winy Przygońskiego i Rudnickiego. W 36 min. Flora popełnia faul na polu karnym. Rzut karny strzela Lewandowski ostro, ale mało skośnie, tak, że Angyal odbija, ale... do siatki. W kilka minut później Horvath zdobywa drugą bramkę. Po przerwie, już w 5 min. Lewandowski pięknym strzałem w róg, wyrównuje. Gra teraz ożywia się, ale mimo realnych szans, żadna ze stron, nie wyzyskuje dalszych punktów. Sędzia p. Otto nie zawsze trafnie oceniał. (I)

Tylko 0:0

dał AKS — VfB Stuttgart

CHORZÓW, 17.4. — AMATORSKI KS. — V.f.B. STUTTGART 0:0. Sędziował p. Gryc z Katowic-Bogucic, na ogół dobrze. Widzów około 10.000.

V.f.B.: Schneitmann; Seibold, Richt; Kraft, Kotz, Hahn; Proefrock, Koch, Schaefer, Boeckle i Lehmann.

A.K.S.: Mrugalla, Stolarczyk, Kinowski, Bentkowski, Kuchta, Andrzejewski; Tymosławski, Wostal, Piontek, Pytel, Sikora (Pochopin).

V.f.B. Stuttgart, mistrz Wirtembergii, jedna z czołowych drużyn piłkarstwa niemieckiego, która w roku 1935 pokonana została dopiero w finale mistrzostw przez Schalke 04, a w roku 1937 doszła do półfinałów, przyjechała na Śląsk, poprzedzona wspaniałym zwycięstwem 7:1 i 5:0, odniesionym przed 2 tygodniami w mistrzostwach niemieckich nad Vorwärts Rasensport Gliwice — tegorocznym pogromcą Ruchu. Towarzyszyła jej szumna i huczna reklama całej prasy niemieckiej ze szczegółowym opisem życiorysu graczy i stale powtarzającym się stereotypowym: „oczekujemy jak największej bojowości i ambicji".

Aczkolwiek przyznać trzeba dość dużą przewagę techniczną i taktyczną drużynie niemieckiej, to w sumie rozczarowała ona licznie przybyłych widzów, a wśród nich wielu Niemców. Drużyna gości odznaczała się dobrą kondycją fizyczną, zgraniem oraz wzajemnym zrozumieniem się. Poza Kotzem, Kochem i Schaeferem, którzy pokazali wiele pięknych i technicznie dobrze wykonanych zagrań i sztuczek, reszta graczy była zupełnie przeciętna. Bramkarz nie miał przez cały czas meczu bodaj ani jednego strzału. Obrona gości zupełnie niepewna, a jeżeli dawała sobie jako tako i to z trudem radę z atakiem AKS. — to tylko dlatego, że ci ostatni lansowali stale grę górną, co rosłym obrońcom Stuttgartu było na rękę. Pomoc, prócz środkowego Kotza, który „pilnował" Piontka lepiej jak rodzony ojciec, przeciętna. W ataku natomiast wybijali się jak już wspomnieliśmy reprezentacyjny gracz Koch i środkowy Schaefer. Pozostali umieli dostroić się do poziomu.

AKS. nie miał dziś swego dnia. Trudno doprawdy dociec, co tak wpłynęło na tę ambitną i ofiarną jedenastkę, czy wysokie zwycięstwo Stuttgartu nad Vorwäts Rasensport, czy szumna i bombastyczna reklama przeciwnika; w każdym razie AKS. rozczarował dziś nawet najgorętszych swoich zwolenników. Gra z góry nastawiona na defensywę, nie mogła wróżyć sukcesów. Chwilami witano pod bramką 6—7 Polaków. Wszelkie podania były więcej niż niedokładne. Atak wykazał zupełną impotencję strzałową, a jeżeli dodamy, że grano cały czas „górą", bo, nawet „kto wyżej" — co wysokim Niemcom tylko grę ułatwiało, to mamy kompletny obraz całości.

Mrugalla w bramce obronił kilka strzałów zupełnie dobrze. Szczęście mu też dopomogło, gdyż 3—4 ostre i niebezpieczne strzały przeszły tuż obok lub nad bramką, a jeden odbił się od poprzeczki i wrócił w pole gry. Stolarczyk — Kinowski, tak jak ich vis à vis, niepewni, przy czym raził słaby wykop Kinowskiego. Stolarczyk zapuszczał się często niepotrzebnie zanadto do przodu, nie mogąc później dogonić szybkich i zwrotnych Niemców. Cała pomoc, jeżeli chodzi o grę defensywną, zasłużyła na pochwałę, jeżeli natomiast chodzi o wspieranie ataku — to w ogóle nie egzystowała. Piłka lądowała stale miast u graczy własnego napadu u nóg przeciwnika. Napad, naturalnie nie zasilany piłkami od pomocy, był zdany na własne siły, względnie na stałe cofanie się po piłkę, przez co cierpiała współpraca i siła uderzenia na bramkę, gdyż rzadko kiedy atakowano całą piątką. O strzelaniu zupełnie zapomniano, a gdy strzelano, to niemal zawsze w aut.

Więcej z gry mieli goście, specjalnie w 1-ej połowie, kiedy ich ataki były szybko i precyzyjnie przeprowadzane. Przewaga ich przerywana tylko rzadkimi i anemicznymi wypadami gospodarzy trwała prawie przez całą 1-szą połowę, w której Koch w 33 min. (strzał wrócił od poprzeczki na boisko) oraz lewy łącznik w 38 m. marnują pewne okazje. Ale i AKS miał szansę w 34 min., gdy Piontek przestrzeliwuje z 5 m.

Początek drugiej połowy przynosi chwilową przewagę AKS-u. Już w 5 min. Piontek stojąc sam przed bramką, trafia w bramkarza. W 10 min. strzela Wostal tuż obok bramki w aut. W 19 min. ten sam gracz marnuje okazję tuż pod bramką. Jest to okres przewagi AKS-u.

W 32 min. środek napadu, Schaefer, strzela tuż nad poprzeczką. W 35 min. Wostal kontuzjowany zamienia pozycję z Tymosławskim, który w 41 min. marnuje nadarzającą się okazję. Ostatnie minuty, to przewaga Niemców. AKS w defensywie.

Schr.

Kary na piłkarzy śląskich

Na piłkarzy śląskich posypał się znów grad kar: Gracz Jedności (Michałkowice) zdyskwalifikowany został dożywotnio za czynne znieważenie sędziego; kapitan Orła (Wełnowiec) — Turczyk zawieszony został na 12 mieś. a piłkarze: So[illegible] (Jedność Michałkowice), Chrapczyński (Soła Oświęcim), Kramer (BBTS Bielsko) i Barteczko RTGS. Radlin), zdyskwalifikowani zostali na 4 miesiące. Kotula z KS. Orzeł (Wełnowiec), otrzymał 3-ch miesięczną dyskwalifikację, wreszcie wielu innych graczy zawieszono na mniejszy okres czasu.

Sezon tenisowy otwarty!

Dwa dni walk polsko-szwedzkich w Warszawie

Po dwu dniach niedokończonego jeszcze meczu pomiędzy Legią a tenisistami szwedzkimi trudno ważyć się na wyciąganie wniosków. Tym nie mniej możemy już dziś stwierdzić z całą pewnością, że pobyt Spychały na Riwierze nie poszedł na marne. Sympatyczny tenisista poczynił dalsze postępy. Vszechstronna gra, miękkość ruchów, bogaty repertuar uderzeń nie pozostawia niemal nic do zarzucenia. Ale jednocześnie rzuca się zasadnicze pytanie: Dlaczego gracz o tak ładnym stylu, tenisista, który bezsprzecznie opanowuje myśla każde uderzenie swej rakiety, schodzi zazwyczaj z kortów pokonany?

PSYCHIKA SPYCHAŁY

Naszym zdaniem wina to psychiki Spychały, który ulega łatwo załamaniom, jego nerwy nie potrafią wytrzymać dłuższych wymian i po trzech, czterech pięknych zagraniach psuje on decydującą piłkę. Być może, że Spychała wciąż cierpi na chorobę sportową, która się nazywa kompleksem niższości... Może, gdy uda się mu kiedy odnieść sukces nad przeciwnikiem o głośnym nazwisku, uwierzy w swe siły i wówczas nastąpi przełom psychiczny.

Jak już wspomnieliśmy jego mecz ze Schroederem był ładny i szczególniej w początkowej fazie — ciekawy. Schroeder od 1934 r., gdyśmy go w Warszawie oglądali po raz pierwszy, zmienił się bardzo. Stał się teraz tenisistą o skrystalizowanym obliczu. Kiedyś przed laty budził postrach swym nieco szaleńczym forhandem, którym częściej obdzielał miejsca autowe niż kort przeciwnika. W tej chwili najmocniejszym punktem Szweda jest atakujący bekhand, dzięki któremu zdobywa dużo punktów.

Z Riwiery nadchodziły wieści o tildenowskim serwisie Schroedera. Może być, że czterodniowa jazda samochodem z Monte Carlo do Warszawy wpłynęła na pewne obniżenie formy: może też Schroeder oszczędzał się na mecz z Tłoczyńskim; ale podczas walki ze Spychałą jego serwis nie był groźny. W tym miejscu jeszcze trzeba dodać, że Szwed pozwala sobie na zbyt częste błędy nóg przy serwowaniu, dzięki którym udało mu się zdobyć liczne punkty.

Schroeder miał wyraźnie słaby dzień serwisowy, dlatego pewnie rzadziej chodził niż zazwyczaj do siatki i w środku kortu nie był groźny. Nie jest też wykluczone, że ocenił możliwości techniczne Spychały i bał się mijania. Istotnie Spychała potrafił kilkakrotnie zaskoczyć go na półkorcie.

WALKA ZE SCHROEDEREM

W pierwszym secie Spychała zadziwia długością i regularnością piłki. Schroeder pozostaje w głębi kortu i przegrywa pojedynki, a Spychała prowadzi 3:0. Kilka wycieczek do siatki przynosi Szwedowi dwa gemy, ale Spychała utrzymuje swą grę na wysokim poziomie i wygrywa seta 6:3.

Jeszcze raz Spychała prowadzi 1:0, ale załamuje się w dość szybkim tempie. Siła fizyczna ogromnego Szweda zaczyna brać górę nad precyzją Polaka. Spychała popełnia coraz więcej błędów, a piłka jego skraca się. W pierwszym secie chodził dość często do siatki i pięknymi woleiami zdobywał punkty, teraz trzyma się zbytnio tyłów i przechodzi do defensywy. Rezultat—set przegrany 2:6

Podobny przebieg ma set trzeci wygrany dość łatwo przez Szweda 6:3. W czwartym Spychała jest w dalszym ciągu załamany, przy czym nie dopisuje mu szczęście. Cały szereg pięknych piłek muska taśmę. Schroeder prowadzi 4:0 i 40:15 i zdaje się, że wygra na sucho. Spychała jeszcze raz się budzi, zdobywa trzy kolejne gemy, ale to wszystko na co go stać.

Ostateczny rezultat Schroeder—Spychała 3:6, 6:2, 6:3, 6:3.

TŁOCZYŃSKI — VALLEN

Uprzednio Tłoczyński bez wielkiego trudu rozprawił się z Vallenem 6:3, 6:4, 6:0. Mecz nie stał na wysokim poziomie, ale jak twierdził Tłoczyński:

— Oszczędzałem się na mecz ze Schroederem i grałem „półgazem". Po za tym, gdy się walczy ze słabszym przeciwnikiem mimowoli obniża się własną klasę.

Być może, że Tłoczyński ma rację i z ostateczną oceną jego formy wstrzymamy się do czasu rozgrywki ze Schroederem. W meczu z Vallenem zbyt wiele było przypadkowości, zbyt dużo nie wykorzystanych dobrych sytuacji. Zresztą to jest stary błąd Tłoczyńskiego, który będąc nawet dobrze ustawiony przy siatce spieszy się zbytnio.

Są to oczywiście niedociągnięcia które mina z biegiem sezonu. Nie można jeszcze dziś zbyt dużo wymagać. Poza tem nasz najstarszy mistrz, jak na tę porę roku wydaje się być w niezłej formie. Kondycja zdaje się nie pozostawia wiele do życzenia. Jak już wspomnieliśmy, najgorzej jest z woleiami i smeczami.

SZWED ŹLE ROZŁOŻYŁ SIŁY

Vallen jest jeszcze młodym graczem, jakkolwiek niewątpliwie reprezentuje pewien talencik, jak każdy gracz mało rutynowany, chciał początkowo zaskoczyć przeciwnika szybkością, chodził często do siatki i zgubił się własnym tempem, które odczuł już w połowie drugiego seta, a w trzecim nie mógł się ruszać.

W dwu pierwszych setach Tłoczyński nie wysila się zbytnio, dopiero gdy Vallen doprowadza wynik na swoją korzyść do 3:1, Tłoczyński zaczyna grać staranniej, wyrównuje i już bez trudu wygrywa seta.

W trzecim Tłoczyński wzmacnia tempo i gra toczy się już tylko „do jednej bramki".

Podbiegunowa temperatura niewątpliwie wpłynęła na obniżenie poziomu gry. Zmiane temperatury chyba najdotkliwiej odczuł Schroeder, który bardzo wolno się rozgrywał.

DEBEL POLSKI ZWYCIĘŻA

Zwycięstwo pary Spychała, Tłoczyński ze Schroederem, Vallenem na Riwierze nie było przypadkowe, o tym przekonaliśmy się podczas drugiego dnia meczu. Polacy i tym razem zwyciężyli w stosunku 6:1, 6:2, 3:6, 8:6.

Pierwsze dwa sety zostały nadspodziewanie łatwo wygrane przez Polaków. Szwedzi rozgrywali się wolno i nie umieli nawiązać skutecznej walki z dobrze usposobionymi warszawiakami.

Tłoczyński wypadł bezsprzecznie lepiej niż podczas pierwszego dnia w singlu. Jego returny były zaczepne, a woleje, które szwankowały w grze po jedyńczej, tym razem były dobrze mierzone tam, gdzie najmniej spodziewał się ich przeciwnik. Możnaby również pochwalić Tłoczyńskiego za dobry serwis oraz za szybkie refleksy, które niewątpliwie są wynikiem zaprawy na Riwierze.

Spychała w pierwszych dwu setach grał na dość wysokim poziomie, ale i tym razem nie uniknął kilku kryzysów i wówczas cały ciężar gry spoczywał na barkach Tłoczyńskiego. Można też stwierdzić z całą pewnością, że Tłoczyński potrafił zgrać się ze Spychałą i para ta stanowi, jak na nasze stosunki, zupełnie dobry zespół i w Polsce może w tym sezonie zagrać pierwsze skrzypce.

TŁOCZYŃSKI NAJLEPSZY

Szwedzi początkowo grali bardzo słabo, a szczególniej Schroeder czynił dużo błędów. Potrafili nawiązać walkę dopiero w pierwszym gemie trzeciego seta. Czwarty set toczył się w atmosferze nieustannej walki o każdą piłkę i wygranie go jest niemal wyłączną zasługą Tłoczyńskiego. Dość powiedzieć że przy stanie 6:6, Spychała zepsuł aż cztery ważne piłki, a mimo to Polacy zdobyli gema i prowadzenie. W ostatnim secie walka była na ogół wyrównana, początkowo wygrywały serwisy, a dopiero przy stanie 3:3 Tłoczyński przegrał swoje podania.

POKAZÓWKA

Po deblu odbyła się gra pokazowa pomiędzy Kończakiem a Czajkowskim Ślązak wygrał 6:2, 7:5. Kończak jest graczem, który zasługuje na uwagę. Wyróżnia się wśród młodej generacii łatwością uderzenia, ustawia się dobrze. Może słabe warunki fizyczne wpływają na to, że Kończak nauczył się dużej ekonomii sił. I jeszcze jedno — jest to gracz o doskonałym bekhandzie wzdłuż linii, który czasami przypomina pociągnięcia wielkiego Cocheta.

Pogoda i tym razem nie dopisała. Na trybunach marzła nieliczna gromadka widzów.

Dziś dokończenie meczu, o godz. 15,30 Schroeder spotka się z Tłoczyńskim, a Spychała z Vallenem.

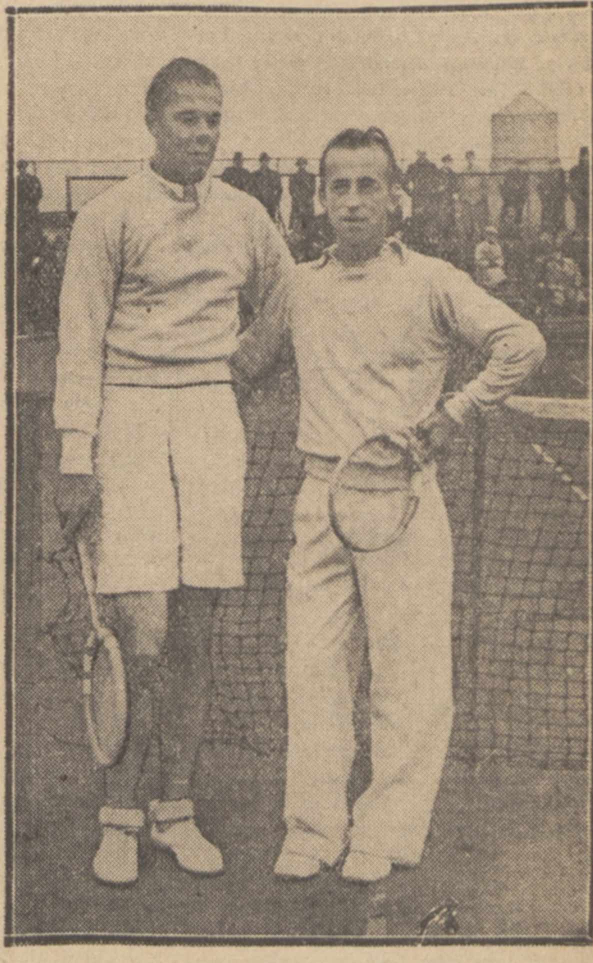
K. Gryżewski.

*

Mecz Legia — AIK Sztokholm był rozegranym piłkami „SPENCER MOULTON".



SCHROEDER — SPYCHAŁA



VALLEN — TŁOCZYŃSKI

JĘDRZEJOWSKA — JACOBS

Budapeszt liczy, że w finale mistrzostw Węgier spotka się Jędrzejowska z Jacobs, jak to było przed kilku laty, kiedy Polka odniosła swój pierwszy wielki sukces bijąc Amerykankę. Obecnie dla triumfatorki przeznaczony jest wartościowy puchar.

Poza tymi dwiema „wedetami" w turnieju weźmie udział mistrzyni Włoch Tonelli, Angielka Edwards, Amerykanka Wheeler i Czeszka Hemmüller.

Pierwsze piłki padną w poniedziałek 25 kwietnia.



HELEN JACOBS

groźna rywalka Jędrzejowskiej przybyła już do Londynu na trening przed Wimbledonem. Wcześniej — bo już w bieżącym miesiącu — zmierzy się ona z naszą mistrzynią w Budapeszcie

Schmeling wciąż nokautuje

Dudas przegrywa w 5-ej rundzie

BERLIN, 16.4. — W Hamburgu rozegrany został oczekiwany w Niemczech z ogromnym zainteresowaniem mecz między Schmelingiem i Amerykaninem Steve Dudasem. Zwyciężył Schmeling przez techniczny k.o. w piątej rundzie.

W pierwszej rundzie Amerykanin ostro atakuje i runda kończy się remisowo. Od drugiego starcia zaznacza się coraz bardziej rosnąca przewaga Niemca, w trzecim Schmeling po raz pierwszy zwala swego przeciwnika na deski, w czwartym Amerykanin broni się rozpaczliwie, ale pod koniec rundy „ląduje" znowu dwukrotnie na deskach. W piątej rundzie Amerykanin nie usiłuje już nawet nawiązać walki, stara się tylko uchronić przed ciosami przeciwnika, które go zwalają raz po raz na deski. Wreszcie trener Amerykanina poddaje swego zawodnika.

Nadprogramowo rozegrano kilka innych walk: Neusel zwyciężył południowo - afrykańczyka Ben Foorda przez dyskwalifikację w 8-ej rundzie, przy czym walka stała na niskim poziomie. Włoch Merio wypunktował Niemca Schoenratha.

SCHMELING BĘDZIE CZEKAŁ

Mike Jacobs manazer Lousa i organizator meczu ze Schmelingiem ogłosił wywiad na temat najbliższego meczu o mistrzostwo świata (22 czerwca). Twierdzi on że gdyby Louis nadwyrężył sobie rękę (!), Schmeling walczyłby w czerwcu najpierw z Baerem.

Riposta Schmelinga była natychmiastowa: „Czekałem dwa lata na Louisa. Gdyby doznał on kontuzji, poczekam na niego jeszcze dwa miesiące".

OSTATNI NOKAUT AL. BROWNA

Al. Brown wspaniały pięściarz wagi koguciej, który po powrocie na ring, mimo 36 lat, odniósł szereg pięknych zwycięstw i odzyskał tytuł mistrza świata wagi koguciej, odniósł ostatni sukces. W ósmej rundzie znokautował mistrza świata wagi muszej, Francuza Angelmanna. Do tego czasu Francuz prowadził na punkty i Brown polował na nokaut, który udał mu się wspaniale.

Brown postanowił tym pięknym ciosem, który przypomniał widowni paryskiej jego najlepsze czasy, zakończyć swą karierę.

REKORD BOICZENKI

Znakomity pływak rosyjski Boiczenko, uzyskał w Moskwie na 200 mtr. w st. klas. (motylek) czas 2:36,2, co jest nowym rekordem świata.



MADEJSKI (WISŁA)

Reprezentacyjny bramkarz Polski Madejski zwrócił się do swego macierzystego klubu TS. Wisła z prośbą o skreślenie. Jak z rozmowy z Madejskim wynika, jest on zdecydowany opuścić szeregi Wisły i nie wyklucza możności wyjazdu z Karkowa.

Skądinąd jednak panuje opinia, że konflikt nie przybierze tak decydujących rozmiarów i Madejski wróci z powrotem do szeregów Wisły. (rg.).

Tłoczyński o polskich rakietach

Po zwycięstwie nad Szwedem Vallenem, winszujemy Tłoczyńskiemu zwycięstwa.

— Sukcesem muszę się podzielić z polską rakietą! — odpowiada nam Tłoczyński. Po raz pierwszy grałem mecz międzynarodowy rakietą firmy FREMA, marki „I.T.", wykonaną całkowicie w Polsce. Proszę obejrzeć tę rakietę... czy nie jest to ładny model i pięknie wykonany? Rakieta została zrobiona według mojego projektu i dla tego na pamiątkę oznaczono ją moimi inicjałami.

Muszę dodać, że moi koledzy, Hebda i Tarłowski już od dwu lat grają stale rakietami FREMA i są bardzo zadowoleni, gdyż odnosili szereg międzynarodowych sukcesów.

— A czy na Riwierze trenował pan również rakietami FREMA?

— Oczywiście! Czterotygodniowy i forsowny trening moje rakiety wytrzymały znakomicie, nie pękła nawet ani jedna struna! Moi zagraniczni koledzy oglądali i próbowali „FREME" i wyrażali się o tej marce bardzo pochlebnie. Puncec który w tym roku był najlepszym graczem na Riwierze, orzekł, że rakiety „FREMA" są bardzo dobre w niczym nie ustępują najlepszym markom zagranicznym.

— A czy te rakiety nie są zbyt drogie?

— Przeciwnie! Rakiety „FREMA" i to najlepsze są o 40 procent tańsze od zagranicznych tej samej klasy!

Muszę jeszcze zaznaczyć, że dzięki licznym modelom fabrykowanym przez FREME każdy gracz może sobie dobrać odpowiednią rakietę według własnego upodobania.

Ośmiu nowych mistrzów Rzeszy

Berlin, w kwietniu.

Niemcy mają już nowych mistrzów bokserskich. Cztery dni zaciętych walk w hali frankfurckiej wyłoniły następującą ósemkę:

Obermauer (Kolonia), Wilke (Hanower), Schoeneberger (Frankfurt), Heese (Düsseldorf), Murach (Schalke), Baumgarten (Hamburg), Koppers (Eschwege), Runge (Wuppertal).

Wilke, Heese, Murach, Baumgarten i Runge — to starzy znajomi polskich pięściarzy. Pozostała trójka — niezbyt znana jest nawet opinii niemieckiej.

A więc przede wszystkim Obermauer w wadze muszej. Był wraz z Strangfeldem uważany w przeddzień turnieju za faworyta, mimo iż w wadze tej poziom jest wyjątkowo wyrównany, ale słabszy niż w innych wagach. Wyróżnia się bardzo efektowną pracą nóg, bogatym repertuarem ciosów. W finale pokonał on Bambergera (Frankfurt) w sposób zdecydowany.

W wadze piórkowej nikt prawie nie spodziewał się, że tytuł przypadnie gospodarzowi—Schoenebergerowi, chociaż właściwie nie było innych poważniejszych kandydatów, Heese i Minner powędrowali do kategorii wyższej, Voelker przegrał z Austriakiem Jaro, podobnie zresztą jak i Kästner. Schoeneberger jest jednak jednym z najsłabszych punktów w drużynie.

Trzeci z nieznajomych Koppers — waga półciężka — również nie należy do asów. Ustępuje on bardzo Vogtowi, który do turnieju nie stanął. Koppers wykazał przy tym, że nie jest zawodnikiem turniejowym, że trudy kilkudniowych walk ledwie wytrzymuje. Finał wygrał z minimalną różnicą punktów ze Schmidtem.

Teraz kolej na starych znajomych.

W wadze koguciej Wilke odbywający w chwili obecnej swoją powinność wojskową, znajduje się w dobrej kondycji i zdecydowanie przeważała w finale nad Graafem.

Heese w wadze lekkiej wygrał tytuł łatwo pod nieobecność mistrza Europy Nürnberga.

W wadze półśredniej z wielkim zainteresowaniem oczekiwano walki Muracha z Flussem. Są to dwaj najlepsi pięściarze swojej kategorii. Walka ta jednak nie zaspokoiła ciekawości zebranych. Była najbrzydszą z wszystkich finałowych, a chwilami słabo przypominała szlachetny kunszt bokserski. Wygrał Murach dzięki przewadze w ostatniej rundzie.

W wadze średniej oczekiwano finału podobnie jak w poprzedniej z dużym zainteresoaniem. Campe od dawna nie ma szczęścia do Baumgartena, można się było spodziewać, że i tym razem regule stanie się zadość. Baumgartenowi mimo to przyszło zwycięstwo z wielką trudnością. Campe kontrolował umiejętnie i celnie, nie zdołał jednak powstrzymać nieprzerwanego ataku hamburczyka.

Runge w wadze ciężkiej ma zwykle w Schnarren wyrównanego partnera. Wygrał jak zawsze ale po walce, w której sam zainkasował niejeden cios.



PIETRZAK (IKP-ŁÓDŹ)

dostąpił zaszczytu rozstawienia w finałach mistrzostw Polski (waga półciężka)



KOSZYKARZE KPW POZNAŃ

walczyli w czasie Świąt we Francji.



NOWE TWARZE W SZEREGACH WISŁY

Od lewej: Ogrodziński Jurewicz, Dzierwan



MISTRZOWIE KL. B W SZERMIERCE

Zawadzki (AZS Kraków) — w szpadzie, Niedworok (P.K.S.) — w szabli i Kanionka (P.K.S. Katowice) — we florecie, zdobyli swoje tytuły na zawodach mistrzowskich w Łodzi.

Futboliści krakowscy „puchną"

Dwa mecze Kispestu z Wisłą i Cracovią

KRAKÓW, 17.4. — Cracovia — Kispest 2:2 (2:0). Bramki dla Cracovii zdobyli Stępień i Szeliga, dla Kispest Gyetrai i Nemes. Sędzia p. Mitusiński. Publiczności ponad 4.000.

CRACOVIA: Pawłowski, Pająk, Lasota, Góra, Grünberg, Majczak, Skalski, Stępień, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

KISPEST: Kosa, Olajkar I, Onodi; Monostori, dr Varga, Vig; Kincses, Olajkar II, Nemes, Deri, Gyetrai.

W czasie przerwy w szatni Węgrów rozegrała się następująca scena:

Na ławkach siedzieli zmęczeni gracze i tylko lemoniadę. Miny ponure, wzrok spode łba. Bo jakże, przeciwnik prowadzi 2:0. Przez chwilę panuje cisza, a potem rozlega się piorunujący głos kierownika. Soczyście widać słowa padają w języku madziarskim. Mówi im, że powinni przegrać z taką grą nie 0:2, ale nawet 0:6. Tak dalej być nie może. Muszą się zabrać do roboty.

I gdy po pauzie zabrali się do roboty, strzelili w 1-szej minucie pierwszą bramkę, później zdobyli drugą. O włos byliby zdobyli i trzecią. Cracovia straciłaby cały dorobek 45 minut. Czy słusznie?

Absolutnie nie! Wynik 2:2 jest odzwierciedleniem stosunku sił. Gospodarze mieli więcej szans, których jednak nie wyzyskali. Do pauzy przeciwnik nie oddał ani jednego groźnego strzału. Co wpłynęło więc na tak nagłą zmianę węgierskiego „oblicza"?

Węgrzy, ci których oglądaliśmy na meczu niedzielnym z Cracovią, nie są żadną rewelacją. Może deszczowy dzień i mokre boisko ostudziły gorącą krew, faktem jest, że nie potrafili oni grą swą porwać, ani zachwycić. Inna rzecz jednakże, że grać umieją. Mają football w kościach i panują nad piłką. Nie posiadają tylko w swych szeregach wielkich indywidualności, brak im błyskotliwości. Trudno zarzucić coś np. bramkarzowi, jednak brak mu stylu większego formatu. Wybija się ponad poziom prawy obrońca, o dobrym ustawianiu się i wykopie. Pomoc równa, bez większych wzlotów. Rzucającym się w oko napastnikiem jest lewy łącznik, przysadzisty Deri, który wytrzymał tempo do ostatniej chwili i ma 90 proc. udziału w wyniku. Jego werwa „żyje" lewoskrzydłowy Gyetrai i obaj tworzą najgroźniejszą formację w linii ofensywnej. Słabiej od nich wypada już nieco przyciężki na środku Nemes, całkiem przeciętna jest prawa strona.

Cracovia miała dwa różne okresy. Świetności — w pierwszej połowie, i depresji — w drugiej. Jedna tylko linia wytrzymała pełne 90 minut i nie spuchła tj. pomoc. Góra gra po ostatnich meczach międzypaństwowych zdecydowanie lepiej, Grünberg na środku jest bez zarzutu, a i Majczak dorównywa godnie do swych sąsiadów.

Inaczej było jednak z innymi formacjami. Obrona, dobra do czasu gdy Węgrzy siedzieli spokojnie, miała okresy słabości w drugiej połowie. Wreszcie atak nie wytrzymał tempa i ma obecnie słaby punkt w prawym łączniku.

W sumie najlepsi byli skrzydłowi, tj. Skalski i Zembaczyński. Korbas wykazuje nawrót do formy, żeby tylko nie przeholował z dryblowaniem. Szeliga słabszy niż zwykle.

Mecz zaczął się od ceremonii. Na środku witano Węgrów, a na bieżni delegacja hokeistów z Kowalskim i Marchewczykiem na czele wręczała bukiet Michalikowi, który debiutował w roli... sędziego autowego.

Pod znakiem przewagi gospodarzy mija pierwsza połowa. Zanotować należy piękną akcję Korbasa, który w 10 minut minął dwu graczy i pięknie strzelił, ale bramkarz obronił na róg. Następuje seria dalszych rogów, po 17 minucie Stępień uzyskał prowadzenie, wyzyskując podanie Zembaczyńskiego. Szeliga po centrze Skalskiego podwyższył wynik w 37 minucie.

Na początku drugiej połowy strzela Gyetrai w 1-szej minucie. Cracovia inicjuje zryw, ale bez rezultatu. Węgrzy coraz częściej są przy głosie, przewaga ich stała rezultat. Jeszcze piękna akcja Pawłowskiego w ostatniej chwili i publiczność opuszcza boisko. (rg)

KRAKÓW, 18.4. — Tel. wł. — Kispest — Wisła 3:1 (0:1). Bramki uzyskali dla Wisły Gracz, dla Kispest Olajkar II, Bulvairi i Gyetrai. Sędzia p. Zapiór. Publiczności 4.000.

Wisła: Jurewicz, Szumilas, Sitko; Kotlarczyk, Gierczyński, Dzierwa; Chabowski, Gracz, Artur, Ogrodziński, Łyko.

Kispest w składzie dnia poprzedniego.

Powtórzyła się wczorajsza historia—niemal że dokładnie. Ta tylko różnica, że Cracovia potrafiła utrzymać Węgrów na dystansie przez 45 minut, a Wisła prowadziła przez 62 min. Później wypadki potoczyły się identycznym torem. Węgrzy coraz częściej byli przy głosie, przewaga ich stawała się wyraźniejsza, aż w końcu zadokumentowali ją trzema bramkami. Gdyby sędzia gwizdnął 3 sek. później, bramek tych byłoby nawet cztery, bo tuż po gwizdku piłka wpadła do siatki Cracovii.

Drużyny nasze nie są obecnie absolutnie w kondycji, za wcześnie jeszcze aby można z powodzeniem mierzyć się z zagranicą. Nie ulega wątpliwości, że w pełni sezonu stan równowagi czy nawet przewagi terenowej utrzymany przez Cracovię i Wisłę w meczach z Kispest dałby się rozciągnąć na pełne 90 minut.

Zdawało się na początku, że Wisła będzie zespołem, który wytrzyma napór gości. Na szybkość i twardość Węgrów odpowiedzieli gospodarze podobnymi argumentami. Przez 45 min. był to bój równy, a w momentach podbramkowych Wisła miała więcej możliwości zdobycia punktów. Zawodzili jednak gospodarze, gdyż w trójce środkowej można było jedynie liczyć na Gracza, najbardziej skutecznego napastnika obok Chabowskiego. Toteż prawa strona Wisły dźwigała na sobie ciężar ofensywy i ta druga szła większość akcji w stronę bramki węgierskiej. Słabiej już wyglądało po drugiej stronie, gdzie Ogrodziński był wciąż w tyle za kolegami, a również Łyko pozostawał w defensywie. W ten sposób ofensywa Wisły składała się z 2 różnych elementów, wśród których pozostał jeszcze Artur, mający b. różne okresy swej formy. Dodatnio ocenić należy powrót do formy Kotlarczyka, który dla świetnie grającej lewej strony ataku węgierskiego był b. skuteczną zaporą. Dwaj jego koledzy, młodzi wiekiem, nie wytrzymali tempa. Wreszcie najlepszym graczem drużyny był Szumilas obok równie pewnego Sitki na obronie. Bramkarz, następca Madejskiego, ma na sumieniu jedną bramkę na skutek błędu taktycznego.

Węgrzy nie zmienili się wiele od wczoraj. Uległa poprawie gra ataku, który szedł całą linią naprzód, ale mimo to lewy łącznik Deri był najbardziej wartościowym napastnikiem w tej linii.

Zaimponowali silną wolą zwycięstwa, a przede wszystkim hartem ducha i gdy na 15 min. przed końcem bramkarz ich z rozbitą głową zniesiono z boiska, Węgrzy nie załamali się, atakowali w dalszym ciągu i podwyższyli rezultat.

Jeśli chodzi o powstanie wyniku cyfrowego to zanotować należy, że Gracz uzyskał prowadzenie w 25 min., a Ogrodziński miał dwie wspaniałe szanse, których nie wyzyskał. Po pauzie Wisła trzyma się dobrze, ale Węgrzy są coraz częściej przy głosie, świetna akcja Nemesa w 17 min. i Olajkar II wyrównuje. Węgrzy są obecnie w ofensywie. Daleki strzał Bulvairiego, grającego obecnie na środku pomocy zamiast dr Vargi, przenosi piłkę ponad nieustawionym Jurewiczem i goście prowadzą 2:1.

W chwilę później bramkarz węgierski ulega wypadkowi, zderza się z nadbiegającym Łyką i z rozbitą głową znoszą go z boiska. Węgrzy jeszcze raz strzelają bramkę przez Gyetraia, po czym usłyszawszy gwizdek sędziego, pędzą co sił do szatni, by dowiedzieć się, co jest z kontuzjowanym kolegą.

Sprawozdawcy pędzą do telefonów, gdzie pogotowie ratunkowe informuje: Karol Kosa, lat 29, z Budapesztu — rana cięta lewego policzka długości 5 cm, rana cięta górnej wargi i rana tłuczona czoła.

Ale najważniejsze: oko całe i nie uszkodzone.

Nareszcie — wynik godny stolicy!

Królewiec rozgromiony 1:7

Warszawa — Królewiec 7:1 (4:1). Na reprezentacyjnym stadionie w Królewcu reprezentacja Warszawy odniosła w piątek 15 bm. cenne zwycięstwo, bijąc gospodarzy w stosunku 7:1 (4:1). Piłkarze warszawscy ładną grą zdobyli sobie odrazu sympatię publiczności królewieckiej, która stawiła się w liczbie 7000 osób.

Serię bramek zainicjował Nawrot, który strzelił „oxfordem". Ten majstersztyk Nawrota bardzo przypadł do gustu publiczności niemieckiej, która długo oklaskiwała zdobytą bramkę przez Polaków. W dwie minuty później znów Nawrot strzela i Warszawa prowadzi 2:0. Komplet strzelonych w ciągu pięciu minut bramek uzupełnia jeszcze Kula.

W obozie Królewca wielkie niezadowolenie. W okresie tej szalonej przewagi drużyny polskiej lewoskrzydłowy gospodarzy wyrywa się i strzela jedyną i ostatnią bramkę dnia.

Po przerwie Warszawa właściwie już się nie wysila, gospodarze są jednak speszeni, toteż udaje się Polakom strzelić jeszcze trzy bramki przez Pirycha II-go, Kulę i wreszcie z karnego przez Kniołę.

Sędziował sędzia gdański, zachowując duży obiektywizm w stosunku do obu drużyn.

Polacy byli bardzo gościnnie przyjmowani. W czwartek byli nad morzem, gdzie podejmowano ich czarną kawą, a po meczu ugoszczono piłkarzy polskich wspaniałym bankietem.

*

Reprezentacja piłkarska Warszawy odniosła w Wielki Piątek wspaniałe zwycięstwo, bijąc Królewiec w stosunku 7:1.

Zwycięstwem tym piłkarze stolicy przerwali nareszcie passę niepowodzeń, jaka towarzyszyła im w meczach międzymiastowych i międzynarodowych.

O występie tym mówią nam główni aktorzy zwycięstwa.

Pierwszy zabiera głos kapitan drużyny, Szczepaniak:

— Piłkarzy Warszawy stać zawsze na rozegranie dobrego meczu. Dotychczasowe niepowodzenia reprezentacji stolicy tłomaczę tym, że graliśmy w źle zestawionym składzie. Tym razem grał zespół godny nazwy reprezentacji Warszawy.

Pokonał on reprezentację Królewca na jej własnym gruncie i to w wysokim stosunku. Wskazuje to, że graliśmy dobrze i skutecznie. A Królewiec nie był znów tak słabym przeciwnikiem. Nasz atak grał pierwszorzędnie, na specjalne wyróżnienie zasługuje Nawrot, zdobywca dwu bramek. Już dawno Nawrota nie widziałem tak dobrze i produktywnie grającego.

— Muszę jeszcze wspomnieć — powiada Szczepaniak — o wielkiej ofiarności całej drużyny. Nawet Wesołowski nieźle się spisał.

Drugi reprezentant Polski, środkowy pomocnik Nytz, powiada:

— Królewiec zaimponował wielką siłą i bojowością. Drużyna niemiecka ustępowała nam jednak pod względem technicznym. Na tym polu wyraźnie górowaliśmy i to właśnie zadecydowało o naszym zwycięstwie.

— Grałem już kilkakrotnie w reprezentacji Warszawy, nigdy jednak drużyna nasza nie wypadła tak dobrze, jak w meczu z Królewcem. Właściwie gospodarzy zbił już z tropu w pierwszych pięciu minutach nasz atak, gdy Nawrot strzelił dwie, a Kula trzecią bramkę. Królewiec był tą przewagą Warszawy speszony i przeszedł do defensywy.

— Atak nasz grał bez zarzutu. Parł naprzód i zdobywał bramki. Wysocy, silnie zbudowani piłkarze Królewca pomimo ogromnej szybkości, jaka ich cechowała, nie potrafili nic wskórać.

— Zwycięstwo w Królewcu było tym cenniejsze, że rozegrane zostało wobec 7.000 osób, tak że i propagandowo spełniliśmy swój obowiązek. Królewiec przyjął nas bardzo gościnnie i wywieźliśmy stamtąd jak najmilsze wspomnienia.

— Byłem w wspaniałej formie — mówi Strauch. — Miałem wiele niebezpiecznych piłek, a jednak wszystkie wyłapałem. Chciałbym równie dobrze grać w bojach o mistrzostwo Ligi, tak jak zagrałem w Królewcu.

m. al.

Curt Riess Steinam:

Sport 3 milionów Yankesów

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Boston, w kwietniu.

Golf jest w Europie wciąż jeszcze sportem uprzywilejowanych, grą wyższych sfer, kół bogaczy i... snobów. Wysiłki zmierzające do spopularyzowania go powiodły się tylko częściowo.

W Ameryce inaczej — golf jest tu sportem ludowym!

Trudność spopularyzowania golfa w środkowej Europie tkwi nie w nim samym, lecz w jego akcesoriach. Utrzymanie w Europie trawnika w dobrym stanie jest rzeczą kosztowną. Tereny w pobliżu wielkich miast są bardzo drogie. By dostać się na boisko golfowe potrzeba więc prawie zawsze auta. Samochód jest w Europie wciąż jeszcze luksusem.

W Ameryce ma każdy, albo prawie każdy człowiek auto. Trawniki można utrzymać tu przy nakładzie względnie małych kosztów. Tereny poza granicami wielkich miast są śmiesznie tanie. Ameryka ma przecież dość ziemi!

Zadziwiające cyfry

W Ameryce odpadają więc wszystkie trudności, jakie stoją na przeszkodzie rozwojowi golfa w Europie. Gdy chodzi o samą grę, to nie potrzeba chyba dodawać, że posiada ona wszystkie zalety, ułatwiające zdobycie sobie popularności. Przede wszystkim reguł prawie że nie ma. Piłkę należy możliwie najmniejszą ilością uderzeń wpędzić do dołka. W teorii nie ma więc człowieka, któryby nie nadawał się do gry w golfa, mógłby porwać się na to nawet kaleka.

W Ameryce wszystko gra. Istnieje tam wprawdzie wiele rodzajów sportu o których pisze się znacznie więcej, niż o golfie, nie ma jednak ani jednego sportu, któryby uprawiano tak pilnie.

W ostatnim roku oszacowano ilość grających w Ameryce w golfa na 3,2 miliona. Połowa z tego gra regularnie, druga tylko okolicznościowo. Rozgrywa się rocznie około 55 milionów rund. Z tego 5 milionów przypada na przygodnych graczy, 50 milionów na stałych. Znaczy to, że ta ostatnia kategoria przeprowadza około 30 gier na rok, czyli w czasie sezonu jedną grę w to naturalnie cyfry bardzo ogólne, gdyż istnieją wielkie połacie kraju, w których sezon golfowy trwa przez 365 dni.

Jeszcze kilka cyfr? Proszę bardzo! Mężczyźni zużywają rocznie przeciętnie 18 piłek, kobiety 6. Rocznie zużywa się w sumie ok. 1.8 miliona tuzinów piłek, co równa się wydatkowi 6.5 miliona dolarów.

Ponieważ suma ogólna tych wydatków przypada prawie wyłącznie na stałych graczy wynika z tego, że regularne uprawianie golfa wymaga wydatku ok. 7 dolarów na człowieka.

Do tego doliczyć należy wydatki na chłopców. Otrzymują oni od rundy 75 centów. Ponieważ gra się 55 milionów rund należy więc wstawić w rubrykę wydatków jeszcze 42 miliony dolarów.

Wreszcie należałoby dodać wydatki w klubach. Jest jednak rzeczą niemożliwą podać nawet w przybliżeniu odpowiednie cyfry. Istnieje 1650 klubów, posiadających place z 18-tu dołkami. Liczba członków ich wynosi 370.000. Istnieje poza tym 2750 klubów z placami o 9 dołkach i ilością członków 300.000.

Publiczne place

Większość Amerykan gra na publicznych placach, utrzymywanych przeważnie przez miasta. W tym celu wykupuje się licencję w cenie 5—10 dolarów, ważną na rok. Uprawnia ona do gry o każdej porze. Niektóre place otwarte są również w nocy, by pracującej za dnia ludności dać możność uprawiania sportu w wolnych chwilach. Place te oświetlone są reflektorami. Piłki i kije musi gracz przynieść ze sobą. Partnerów znajdzie ilu tylko zechce. Tanie bufety są na miejscu.

Historia

A teraz kilka słów z dziejów golfa w Ameryce.

Ogólnie uważa się Szkota John G. Reida za ojca amerykańskiego golfa. W roku 1888 uprosił on swego przyjaciela Lockarta, który wybierał się do Szkocji, by przywiózł mu kije i piłki. Gdy Lockart wrócił z ojczyzny do spółki zniwelowano i przyrządzono plac. Znalazło się jeszcze kilku chętnych sąsiadów i 4 listopada 1888 roku rozegrano pierwszą partię. Mieszkańcy wsi, widząc graczy uganiających się za piłką, myśleli, że dostali oni szału i coprędzej zawiadomili lekarza. Ostatecznie ciekawość zwyciężyła. Zaczęto odwiedzać Reida, prosząc o wytłumaczenie zasad gry. W kilka lat później założono pierwszy klub.

W r. 1894 było już klubów tych 50. Rozegrano pierwsze turnieje. W tym samym roku na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia założono United States Golf Association (Związek Golfowy), który od tego czasu kieruje losami amatorskiego golfa. Asocjacja liczy dzisiaj ponad 900 klubów.

Zawodowcy zorganizowali się dopiero w roku 1916. W ostatnich latach rozgrywali zawodowcy 40—50 turniejów w sezonie. Główne zainteresowanie widzów koncentruje się jednak na mistrzostwach amatorów oraz na mistrzostwach otwartych z udziałem amatorów i zawodowców.

15—20 tysięcy widzów w jednym dniu turniejowym nie są rzadkością. Gdy weźmie się pod uwagę, że widowiskowo nie daje golf więcej, niż np. łowienie ryb na wędkę, to frekwencja ta jest zadziwiająca. Można ją wytłumaczyć tylko tym, że każdy widz jest zarazem czynnym graczem. I w tym tkwi może zasadnicza różnica między golfem — jako atrakcją — i innymi sportami. Golfem interesują się tylko fachowcy. Chcąc dostrzec coś ciekawego, w rozgrywanej partii trzeba samemu być graczem.

Sukces rtm. Komorowskiego w Nicei

NICEA. 18.4. — W Nicei rozpoczęły się wielkie międzynarodowe zawody konne z udziałem polskich jeźdźców. W pierwszym konkursie o nagrodę księżnej Aosty pierwsze miejsce zajął rtm. Komorowski.

19 doroczny popis gimnastyczny Makabi odbędzie się 8 maja w Cyrku warszawskim.

Bokserzy Legii zgłosili ostatecznie akces do Syreny.

Na boiskach piłkarskich w kraju

Derby Lwowa

ŁWÓW, 18.4. — Tel. wł. — W lwowskiej lidze okręgowej w okresie świąt rozegrano jedynie 2 spotkania.

Czarni — Hasmonea 3:1 (3:0). Spotkanie to, stanowiące od kilku lat derby lokalne, zgromadziło 4.000 osób. Zawody stały na dobrym poziomie i przyniosły wiele ciekawych momentów. Szczególnie dobrze prezentował się lotny napad Czarnych, poza tym doskonale grali obaj boczni pomocnicy Chmielewski i Łukasiewicz w bramce. Hasmonea reprezentowała się dobrze. Zwycięstwo odnieśli Czarni zasłużenie, gdyż byli znacznie lepsi pod bramką przeciwnika. W pierwszej połowie Czarni górowali. W okresie tym zdobywają trzy bramki: przez Niemca (dwie) i Żurkowskiego. Sędziował p. Głowacz.

W poniedziałek rozegrano mecz Junak — Korona 6:3 (3:2). Bramki dla Junaka strzelili Zdobylak, Szewczyk, Pilarz i Kruczek, dla Korony Barbara z karnego, Krawka i Hluchy po jednej. Sędziował Wacek Kuchar.

Na czele tabeli uplasowali się Czarni, na drugim miejscu Polonia.

Łódzka kl. A

ŁÓDŹ, 18.4. — Tel. wł. — Dziś rozpoczęły się piłkarskie mistrzostwa Łodzi rundy drugiej. W Pabianicach leader tabeli Wima pokonał Burzę 2:1. Jest on nadal o 3 punkty przed Union Touringiem, który w zaciętym meczu z ŁTGS wygrał w stosunku 1:0. Sytuacja outsidera ligi łódzkiej Widzewa poprawia się. Klub robotniczy zremisował dziś z WKS 1:1.

Znów Śmigły — Ognisko

WILNO, 18.4. — Rozegrany w Wilnie towarzyski mecz piłkarski pomiędzy Śmigłym a Ogniskiem zakończył się zwycięstwem wojskowych 5:0.

Śmigły do zawodów tych wystąpił z liczną rezerwą, wypróbowując graczy młodych i nowopozyskanych. Mecz stał na niskim poziomie. Przez cały czas zaznaczała się wyraźna przewaga ligowców.

Garbarnia traci punkt

KRAKÓW, 18.4. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej Garbarnia utraciła pierwszy punkt remisując w Tarnowie z Tarnovią 0:0. Poza tym były wyniki następujące: Fablok — Grzegórzecki 2:1, Krowodrza — Zwierzyniecki 1:0, Wawel — Olsza 3:2, Makabi — Cracovia 1:0, Wisła — Nadwiślan 5:0.

W Radomiu

RADOM, 16.4. — Tel. wł. — Dziś rozegrano cały szereg towarzyskich meczów. I tak: Broń pokonała Viktorię (Częstochowa) 4:0 (2:0). Wybitna przewaga gospodarzy, dla których bramki zdobyli: Kozioła 2, Matjaszkiewicz i Zbyt. Sędzia p. Mazurkiewicz.

Czarni team Jutrznia — Hapoel 8:0 (3:0). Bramki dla zwycięsców zdobyli: Barwicki 6, Pyziak i Szewczyk; RKS — Granat (Skarżysko) 4:2 (2:1).

TOWARZYSKIE MECZE PIŁKARSKIE, ROZEGRANE W WARSZAWIE przyniosły następujące wyniki: Okęcie — Gwiazda 2:0 (1:0); Gwiazda — Makabi 2:0 (2:0); Makabi — Legia 6:3 (4:1). Legioniści wystąpili w osłabionym składzie.

Vorwaerts i Preussen w Chorzowie

Zarząd Amatorskiego K. S. zakontraktował w Wielką Sobotę gliwicki „Vorwaerts-Rasensport" i „Preussen" (Zaborze), czołowe drużyny Śląska Opolskiego. Gliwiczanie walczą w Chorzowie 16 czerwca rb. (Boże Ciało); „Preussen" zjedzie do AKS-u w dzień meczu Polska — Irlandia, tj. 22 maja br. (hr)

Wołyń zyskał doskonałego piłkarza

Pemper, reprezentacyjny bramkarz Krakowa i Makabi — Kraków odbywający służbę wojskową w Równem, zasilił miejscowy W. K.S. Tym samym Wołyń zyskał doskonałego piłkarza. (jk)

Burkowski — odwieszony, Sikora — potwierdzony

Liga PZPN odwiesiła b. gracza Marynarki Wojennej, Burkowskiego, którego poprzednio zdyskwalifikowała na 4 mies. za rzekome, podwójne podpisanie kart zgłoszeniowych. Sprawę — jak przypuszczaliśmy — zawinił Pomorski OZPN, który przetrzymywał zwolnienie marynarza. Burkowski powraca 27 bm. do Chorzowa, gdzie zasili AKS.

Sikora, b. reprezentacyjny napastnik Śląska, został już potwierdzony dla Amatorskiego, w którego barwach będziemy go odtąd widzieli na lewym skrzydle. Sikora pozostaje jednak jeszcze 6 tygodni w wojsku w KOP-ie i dopiero po tym czasie będzie brał udział w meczach swej drużyny. (hr)

Matyas II na boisku?

Okres rekonwalescencji Matyasa II, po przebytej w lutym operacji łękotki, dobiega końca. Kierownictwo Pogoni spodziewa się, że już w najbliższych dniach Matyas rozpocznie wstępne treningi na boisku, a „oficjalnie" w Lidze zagra albo przeciwko Śmigłemu w Wilnie, względnie w tydzień później na meczu z ŁKS-em we Lwowie. (K.)

Chluby Anglii w Polsce

Krakowski Związek Piłki Nożnej postanowił skorzystać z propozycji Węgierskiego Związku Piłki Nożnej i zakontraktował świetną drużynę angielską Preston Nordhend na 22 maja. Budapeszt został telefonicznie zawiadomiony o decyzji Krakowa i obecnie oczekuje się tylko zatwierdzającej wiadomości z Anglii. (rg.).

PRZYGOTOWANIA ŚL. OZPN DO MECZU Z ANGLIKAMI

Śląski OZPN czyni już pełną parą przygotowania do wielkiego meczu z Wolverhampton, który odbędzie się definitywnie 18 maja (a nie 17.V) br. w W. Hajdukach (Wolverhampton, jak wiadomo wygrał ostatnio z Leicester 10:1). Stadion woj. Grażyńskiego zostanie rozszerzony tak, że pomieści 45.000 osób. Przedsprzedaż biletów rozpocznie się już 1 maja; by uniemożliwić fałszowanie biletów, Śl. OZPN zakupił w mennicy państwowej specjalny papier! Całe boisko podzielone zostanie na tzw. bloki. Na stadionie czynne będą telefony polowe; kasy będą w dniu meczu nieczynne. Rozmachem organizacji tej imprezy ma pobić wszystko, co dotychczas widzieliśmy w Polsce! (hr)

Walne Zebranie Dziennikarzy Sportowych Śląska

Tegoroczne Walne Zebranie Związku Dziennikarzy Sportowych R. P. Oddziału śląskiego w Katowicach odbędzie się dnia 21 kwietnia br. w sali konferencyjnej Okręgowego Ośrodka WF. przy ul. Kilińskiego 23 w Katowicach. Obrady zapowiadają się niezmiernie ciekawie, z uwagi na to, że współpracownicy redakcji sportowych jednego z tutejszych wydawnictw gwałtownie i bezpretensjonalnie lansują pewne kierunki separatystyczne w związku z czym powstał cały szereg nowych „interesujących" spraw, które dadzą Walnemu Zebraniu bogaty materiał do dyskusji.

Na wspomniane Zebranie przybędzie delegacja Zarządu Głównego ZDS RP z prezesem red. Sikorskim na czele. (el)

Nasz notatnik

ZAKOPANE, 18.4. — W poniedziałek odbył się w Zakopanem slalom na Kalatówkach.

Trasa slalomu wynosiła około 400 m. Warunki śnieżne po ostatnich opadach b. dobre. W czasie zawodów padał śnieg, a lekka mgła utrudniała zawodnikom nieco widzialność.

W grupie seniorów pierwsze miejsce zajął Zając Karol 2:18,2, 2) Lipowski 2:21,2, 3) Chrobak 2:32,4, 4) Juhas 2:35, 5) Bielatowicz 2:35,6, 6) Hajdukiewicz 2:41.

W grupie juniorów zwyciężył Zając Marian 2:28,2, 2) Uznański 2:30, 3) Schnel 2:45,2, 4) Kuta Jan 2:47, 5) Doroba 2:48,3.

Mistrzostwo Podhala w kombinacji alpejskiej zdobył Lipowski.

BERLIŃSCY KAJAKOWCY W POZNANIU.

Poznańscy harcerze przygotowują na 15 maja pierwsze międzynarodowe zawody kajakowe w Poznaniu, do których stanąć mają osady poznańskich „Wilków Morskich" i berlińskich Verein fuer Kanusport.

Te pierwsze międzynarodowe zawody odbędą się w ramach mistrzostw Poznania i rozegrane zostaną w jedynkach, dwójkach i po raz pierwszy w Polsce — w czwórkach na kajakach sztywnych. Do biegów jedynek i dwójek każdy z klubów stawia po dwie osady, do biegu czwórek po jednej.

Drużyna gospodarzy oprze swoją reprezentację na Sobieraju, Nadolnym i Stużewskim. (ss.)

Wyścigi kolarskie w Poznaniu

POZNAŃ, 18.4. — Wyścig kolarski, zorganizowany przez PTC i M na dystansie 100 km, wygrał Jan Kluj (KPW) w 3:01,20, 2) Baranek (Stomil), 3) Lange (HCP), 4) Szymański (HCP).

Nowacki na bieżni

BIELSKO, 18.4. — W ramach uroczystości jubileuszowych Bialskiego KS odbył się bieg na przełaj na dystansie około 4.500 m. Zwycięstwo odniósł znany narciarz Nowacki w czasie 15:56 sek.

Triumf H.C.P. w crossie

POZNAŃ, 18.4. — W drugie święto rozegrany został w Poznaniu tradycyjny bieg na przełaj, zorganizowany przez Sokół. Trasa wynosiła ok. 4.000 mtr, na starcie stanęło 18 zawodników. Po raz drugi z rzędu zwyciężył Świniarski (HCP) w czasie 14:01,6. 2) Rogalski (HCP), 3) Przybylski (HCP). Poza konkursem drugie miejsce zajął Płotkowiak.

●

WIRKUS (Warszawianka) wygrał doroczny bieg „Dokoła Pragi", zorganizowany przez Żagiew na dystansie 4 klm w czasie 12,23 przed towarzyszami klubowymi Marynowskim i Bronią.

Skreślenie sędziów śląskich

P. Z. B. skreślił z listy sędziów p. Efraima Szmaryta z Katowic, a nie przedłużył legitymacyj (co jest równoznaczne ze skreśleniem), pp. Pasternakowi (Bielsko), Wiesnerowi (Katowice), Szererowi i Weissowi (obaj Częstochowa). (hr)

Antoni Wolski, znany sędzia częstochowski został ostatnio przez Śl. O. Z. B. zawieszony, za prowadzenie zawodów drużynom niestowarzyszonym. (hr)

WALNY ZJAZD BOKSERÓW ŚLĄSKICH zwołany został na 26 maja do Domu Sportowego w Katowicach. Zebranie zapowiada się niezmiernie interesująco, gdyż opozycja zapowiada gruntowną czystkę personalną w wydziałach spraw sędz. i sportowym. (hr)

Augustowicz inwalidą

Mistrz Łodzi wagi piórkowej i mistrz grupy eliminacyjnej śląsko-krakowsko-łódzkiej Augustowicz uległ w wigilię świąt wypadkowi przy pracy. Wypadł on z okna I piętra na oddziale sztucznej skóry w fabryce Geyera i choć nie odniósł obrażeń cielesnych doznał jednak silnego wstrząsu. Teraz czuje się on dużo lepiej, startować jednak na mistrzostwach Polski nie będzie.

Sulejówek — Warszawa

Jak corocznie, tak i w tym roku w pierwszą niedzielę po rocznicy zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego odbędzie się tradycyjny po raz trzynasty z rzędu Marsz Sulejówek — Belweder. W stosunku do roku ubiegłego wprowadzono do regulaminu szereg zmian natury zasadniczej.

Dotychczas był on marszem drużynowym, brały w nim bowiem udział drużyny w składzie dowódcy i dwunastu ludzi. Obecnie charakter tego marszu zmieniony został na marsz patrolowy, przy czym skład patrolu wynosi: dowódca i pięciu ludzi. Jest to najbardziej zasadnicza ze zmian wprowadzonych do regulaminu, inne zmiany wynikają ze zmiany składu ilościowego i dotyczą punktacji, a więc ilości punktów zaliczanych za poszczególne etapy marszu i strzelanie. Tak więc dotychczas drużyna otrzymywała za pierwszy etap marszu 360 punktów, obecnie zaś 180 punktów. Również za strzelanie na poligonie obecnie zaliczane będzie 180 punktów zamiast dawnych 360.

Ustalono również, że rozciągnięcie patrolu nie może przekraczać 10 mtr., zamiast dawnych 20.

Odpowiedzi Redakcji

P. Wł. Cichawa, Radom. Mecz odbędzie się w Warszawie dnia 22-go maja. Za życzenia dziękujemy.

P. J. Len. Pułtuski. Adres Klubu: Warszawa, Chmielna 2 — do sekcji pływackiej.

P. Wł. F. A. Bob., Warszawa. Akcję taką bezwątpienia rozpoczniemy. Równolegle idą starania bezpośrednio u władz miejskich. Za zwrócenie uwagi dziękujemy.

P. E. Spyrek, Warszawa. Maksimum punktów jest 20 (a nie 21). Otrzymuje je ten, który wygrywa rundę. Przeciwnik otrzymuje mniej. Gdyby jednak różnica miała wynosić (jak Pan pisze) 10 pkt. — walka musiałaby zostać przerwana z powodu nadmiernej przewagi jednego z rywali.

Co do autorów — jest Pan w błędzie. Każdy z wymienionych jest żywym człowiekiem, a nie tylko pseudonimem. Jeden mieszka w Krakowie, drugi we Lwowie, a trzeci w Warszawie. Względy, o których Pan pisze, nie mają żadnego wpływu na druk prac w Przeglądzie Sportowym.

Napisanie takiej powieści nie jest rzeczą łatwą, dlatego — czekamy...

Polska Odznaka Motorowa

Kto, kiedy i jak może ją zdobyć?



W ostatnich dniach ukazał się od dawna oczekiwany regulamin Państwowej Odznaki Motorowej (P. O. M.). Odznaka ta „wchodzi w życie" w momencie najodpowiedniejszym. Obserwujemy obecnie szalony wzrost zainteresowania się publiczności sprawami motoryzacji, duży (jak na nasze stosunki) wzrost taboru motorowego i związany z tym wzrost ilości młodych, pełnych entuzjazmu kierowców. Na szczęście dla naszych spraw motoryzacyjnych, automobilizm polski demokratyzuje się w szybkim tempie. Za kierownicami siadają ludzie młodzi dla których samochód to nie tylko środek wygodnej komunikacji, ale przedmiot dostarczający olbrzymich wzruszeń, źródło wyżywania się sportowego czy turystycznego. Z racji tego odmiennego ustosunkowania się do samochodu zmieniły się siłą rzeczy warunki używania wozu. Samochód niejako „nasycił" nasze drogi, skierowany do centrów turystycznych Polski, używany w sporcie — na terenie całego kraju, jeszcze bardziej popularyzował ideę motoryzacji.

Młodzież została pozyskana dla motoryzacji bez zbytniego trudu — metodą ulg skarbowych pozyskano i samochodowych nabywców. Na skutek tego stanu rzeczy na czynnikach miarodajnych zaciążył obowiązek „zajęcia" tej młodzieży, dania jej pewnych celów, wygrania jej dla swych planów. Chodziło o podsycenie w tej młodzieży entuzjazmu dla spraw motorowych. Robiło się to dotychczas jedynie przez sport — obecnie zaś będzie się to robiło także przez nową „instytucję" — próby do Państwowej Odznaki Motorowej.

P.O.M. powinna spełnić olbrzymią rolę w zakresie propagandy motoryzacji i w zakresie przysposobienia rzesz motocyklistów i automobilistów do obrony kraju. Cele te na wstępie stawia Regulamin P.O.M.

Państwowa Odznaka Motorowa dzieli się na trzy kategorie: brązową, srebrną, złotą. Nie będziemy na tym miejscu omawiać wszystkich punktów regulaminu — przejdziemy natomiast do tych które pozwolą się nam zorientować w charakterze nowej motorowej „instytucji". Ogólnie zatem: P. O. M. będzie odznaką nagradzającą pewną sumę wiadomości, względnie umiejętności kierowcy motocyklowego czy samochodowego, będzie widomym znakiem jego sprawności „motorowych", tak jak P.O.S. jest sprawdzianem sprawności fizycznej. Ubiegający się o odznakę musi wykazać się m. in. odbyciem pewnego minimum pracy honorowej dla rozwoju motoryzacji. Punkt ten jest o tyle ważny, że kierownicy klubów i działacze sportowi stale biadają na temat braku rąk do pracy. Drugim warunkiem wymaganym przy staraniu się o odznakę — to konieczność posiadania co najmniej brązowej Odznaki Strzeleckiej.

Regulamin stawia poza tym inne warunki ubiegającym się o P.O.M. Automobiliści i motocykliści muszą przejść przez szereg prób: próbę sprawności z obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, próbę sprawności z terenoznawstwa, kartografii, budowy dróg i umiejętności maskowania, później kierowcy zostaną przeegzaminowani z wiadomości z zakresu teorii samochodowej czy motocyklowej, odbędą próbę sprawności z robót praktycznych oraz odbędą próby najważniejszą i zarazem najbardziej sportową — sprawności jazdy motocyklowej lub samochodowej. Rozumie się, że wartość wymagań stawianych zawodnikom będzie różna w zależności od kategorii odznaki.

Jeżeli chodzi o próbę sprawności z jazdy, to na odznakę brązową należy się wykazać z przejechania w ciągu roku 1000 klm, a należy przejechać po drogach po twardej nawierzchni 100 km, w ciągu dwu i pół godz. przejechać po drogach gruntowych 5 klm w tym należy przebyć nierbyt ciężką przeszkodę terenową.

Na odznakę srebrną wymagane jest przejechanie w ciągu roku 2000 klm, przejechanie po drogach twardych 300 km w ciągu ośmiu godzin, przejechanie w ciągu 30 minut drogą gruntową 10 km z przeprawą przez ciężką przeszkodę, przejechanie nocą 5 km po drogach gruntowych, przy zapalonych światłach szosowych, oraz przejechanie nocą po drogach twardych przy światłach miejskich, zamalowanych na niebiesko.

Na odznakę złotą należy wykazać się przejechaniem 3000 km. oraz odbyciem w ciągu dwunastu godzin raidu 500 klm, przejechanie w ciężkim terenie (piaski, las i błota (10 km z przeprawą przez rów polny w ciągu 30 minut) dla motocykli, oraz 25 klm w ciągu jednej godziny dla samochodów.

Podobną gradację mają i inne próby.

Bardziej zainteresowanych odsyłamy do wydanego przez Główną Księgarnię Wojskową — regulaminu P. O. M.

Stosownie do rozporządzenia Ministerstwa Spraw Wojskowych próby na Odznakę Motorową przeprowadzać mogą komisje zorganizowane przez zrzeszenia samochodowe i motocyklowe. W Warszawie próby przeprowadzać będzie Automobilklub Polski, P.T.K. (dla automobilistów) oraz Legia i P.K.M. (dla motocyklistów). W innych miastach próby przeprowadzają bądź oddziały prowincjonalne A. P., bądź kluby zrzeszone w P.Z.M., bądź sekcje motorowe W.K.S.-ów.

Znaczek P.O.M.-u przedstawia koło samochodowe średnicy 4 cm. Opona samochodowa jest ciemno oksydowana, część wewnętrzna, stanowiąca tarczę koła, w zależności od stopnia odznaki, jest złota, srebrna lub brązowa. Z prawej strony u góry nałożone jest godło państwowe — orzeł wykonany z białej emalii, z lewej strony na dole nałożone są litery „P.O.M.", wykonane pomarańczową emalią, barwy broni pancernej. Miniatura tej odznaki stanowi dokładne jej zmniejszenie z tym, że koło ma dwa centymetry średnicy.

(ems)

Układ za 20.000 złotych

Włosi godzą zwaśnionych pięściarzy

Rzym, w kwietniu.

Nie ma chyba miłośnika pięściarstwa, który nie irytował by się spotykając na łamach pism sportowych coraz to nowe nazwiska „mistrzów światowych". Zdarza się bowiem nierzadko, że istnieje jednocześnie trzech czy czterech „mistrzów świata" w tej samej kategorii i każdy z nich uważa tylko swoje własne pretensje do tytułu za prawnie uzasadnione!

Przyczyna tego nieznośnego stanu rzeczy jest istnienie niemniej niż pięciu różnych „Komisyj" i „Komitetów" w dziedzinie pięściarstwa zawodowego, hojnie szafujących tytułami mistrzowskimi. A co najgorsze — nie tylko ignorują się one wzajemnie, ecz po prostu zwalczają się zaciekle!

Toteż cały świat sportowy z uczuciem ulgi i z radością przyjął wiadomość, iż nareszcie ktoś postanowił uzdrowić te nieznośne stosunki i pogodzić zwaśnione władze bokserskie! Z inicjatywy włoskiej Federacji Bokserskiej zwołana została na 19-go kwietnia do Rzymu „konferencja okrągłego stołu", w której udział wezmą najwybitniejsi przedstawiciele światowego pięściarstwa.

Oto nazwiska osobistości, które przyjęły zaproszenie: Generał Phelan jako przedstawiciel „Komisja Atletycznej „Nowego Jorku", John Foster, sekretarz generalny „National Box Association" oraz — jako trzeci Amerykanin — Ashward, wydawca pisma „Chicago Tribune" i szef „Commission of Illinois". Europa reprezentowana będzie przez pułkownika Myddletona, wiceprezesa organizacji angielskiej „British Box-Board of Control" i przez sekretarza generalnego tejże organizacji p. Donall'a, jak również przez sławetną IBU (International Box Union), która przyśle do Rzymu swego prezesa p. Ramel wraz z sekretarzem generalnym p. Rousseau.

Zebranie tych wszystkich zawziętych przeciwników przy jednym stole jest już dla Federacji Włoskiej sukcesem niełada. Ale też trzyznać trzeba, że nie szczędziła ona wysiłków „dyplomatycznych" ani kosztów, aby osiągnąć ten cel! — Jak się dowiadujemy, wszyscy zaproszeni odbywają podróż do Rzymu (pierwsza klasa naturalnie!) całkowicie na koszt Federacji. Nie dziw więc, że cała ta impreza kosztować będzie Federację w przybliżeniu jakieś 70 tysięcy lirów, t. j. około 20 tysięcy złotych.

Do tak znacznych wydatków Federacja upoważniona została przez organa państwa. Czynniki miarodajne bowiem wychodzą ze słusznego założenia, że zamierzona unifikacja reguł pięściarstwa zawodowego, o ile dokonana zostanie za sprawą bezinteresownej zupełnie Italii, podniesie znakomicie jej prestiż w kołach sportowych całego świata i uznana będzie przez wszystkich za zasługę pierwszorzędnej wagi. Dlatego też konferencji nadany będzie charakter wysoce oficjalny. Przewidziane są bankiety i przyjęcia u najwyższych osobistości państwa i partii, podobno nawet audiencja u Mussoliniego!

Pomyślny wynik tej niezwykłej konferencji wydaje się więc z góry zapewniony! — Bo przecież nikt z tych wytwornych panów, po gratisowej przejażdżce przez Atlantyk i pod gradem sypiących się nań zaszczytów nie będzie chyba sabotował upragnionego przez wszystkich porozumienia!...

Dr F. Wolman.

Kalendarz Automobilistów

MAJ

1.V. — Otwarcie sezonu sport. Zjazdem do Podkowy Leśnej — (zjazd — Automobilklub Polski.

1.V. — Zjazd Gwiaździsty (Jazda Konkursowa) do Poznania z okazji Targów Poznańskich (sport) — Automobilklub Wielkopolski.

8.V. — Otwarcie sezonu sportowego — Krakowski Klub Autom.

8.V. — Otwarcie sezonu sportowego — Automobilklub Lubelski.

8.V. — Wiosenna Jazda Konkursowa dla Pań i Panów (dla nienagrodzonych) — sport. — Automobilklub Polski.

15.V. — Jazda orientacyjna w poszukiwaniu mety (sport.) — Łódzki Automobilklub.

15.V.—Doroczna Jazda Konkursowa (sport) — Automobilklub Śl.

15.V. — Konkurs na zużycie paliwa — A.P.

15.V. — Otwarcie sezonu. Złożenie hołdu na Rossie, próba regular. jazdy na odcinku ca 20 km — Wileński Automobil.

22.V. — Pogoń za balonem — (sport.) — Krakowski Klub Autom.

22.V. — Pokaz i Konkurs Elegancji Samochodów — A.P.

28.V. — Nocna Jazda Patrolowa (sport.) — Autom. Wielkopolski.

29.V. — Pościg za balonem (sport.) — Pomorski Automobilklub.

CZERWIEC

5 6.VI. — (termin zarezerwowany na imprezę z Litewskim Klubem) — Wileński Automob.

11.VI. — Ogólnopolski Zjazd Gwiaździsty na Dni Krakowa i na wyścig pod Ojcowem (sport.) — Krakowski Klub Autom.

12.VI. — Wyścig pod Ojcowem (sport.) — Krakowski Klub Autom.

16.VI. — Impreza Lotniczo - Samochodowa (sport.) — Wileński Aut.

19.VI. — Międzyklubowy Turniej Automobilowy Bydgoszcz — Poznań (sport.) — Aut. Wielkopolski i Pomorski Automobilklub.

19.VI. — Wyścig płaski na trasie zamkniętej 15 km (sport.) — Automobilklub Śląski.

19.VI. — Zjazd gwiaździsty do Lwowa (lokalny) na Wystawę Lotnicza (zjazd) — Małopolski Klub Automobilowy.

25.VI.—1.VIII. — XI Międzynarodowy Raid A.P. (sport.) — A.P.

29.VI. — Zjazd plakietowy na Tydzień morza — Gdyński Autom.

LIPIEC

3.VII. — Jazda Konkursowa (sport.) — Automobilklub Wielkopolski.

SIERPIEŃ

14 15.VIII. — Międzyklubowy Turniej Automobilowy A. P. — Ł. A. K. (sport.) — A. P. Ł. A. K.

21.VIII. — Zjazd Gwiaździsty nad morze, połączony z jazdą krajoznawczą (zjazd) — Gdyński Automobilklub.

28.VIII. — Zjazd do Pińska „Szlakiem Polesia" (zjazd) — Autom. Poleski.

28.VIII. — Raid Kujawski (sport.) — Automobilklub Wielkop.

WRZESIEŃ

4.IX. — Pogoń za lisem — Automobilklub Śląski.

4.IX. — Łódzki Rallye (impreza otwarta)— sport. — Łódzki A.K.

11.IX. — Jednodniowa Jazda Konkursowa (sport.) — Krakowski Klub Automobilowy.

11.IX. — Jednodniowa Jazda Regulaminowa (sport.) — Wileński Automobilklub.

17 18.IX. — Jazda Konkursowa do Bydgoszczy z okazji X-lecia Klubu (sport.) — Pomorski Automobilklub.

11.IX. — Raid Pań (sport.) — A.P.

25.IX. — Pogoń za lisem — Automobilklub Lubelski.

25.IX. — Jednodniowa Jazda Konkursowa (sport.) — A.P.

PAŹDZIERNIK

2.X. — Pogoń za lisem — Pomorski Automobilklub.

2.X. — Raid Obserwacyjny (sport.) — Aut. Wielkopolski.

9.X. — Jazda Terenowa (sport.) — A.P.

23.X. — Jazda Nocna (sport.)—Aut. Śląski.

16.X. — Jazda za lisem — Automobilklub Wielkopolski.

Światowy rekord samochodowy zagrożony!

LONDYN. 12.4 (Tel. wł.) — John Cobb, słynny angielski rekordzista samochodowy, przeprowadzał od wielu miesięcy w tajemnicy budowę swego rokordowego bolidu dla bicia światowego rekordu szybkości na samochodzie. Rekord ten należy do jego rodaka Eystona, wynoszący prawie 513 klm/g.

Świat dowiedział się wreszcie o istnieniu maszyny Cobba, gdyż usłyszano wbudowane w jego maszynę silniki. Są to typy lotnicze po 1.200 koni, tak więc mają razem 2.500 KM. Ciężar maszyny nie przekracza 3 ton. Układ podwozia zwykły, 4 koła, wszystkie napędzane. Kierowca siedzi w przodzie maszyny, podobnie do konstrukcji Auto-Union. Nic jeszcze nie wiadomo, jak wysoką szybkość osiągnie Cobb.

Zwraca uwagę, że, wbrew wszelkim dotychczasowym doświadczeniom, stosuje on dla swej maszyny limuzynową nasadkę. Jedzie więc praktycznie w maszynie zamkniętej! Trzeba też podkreślić, że nie wszyscy wierzą tu w powodzenie tej maszyny przypuszczając, że Cobb raczej pojedzie na niej dla bicia rekordów długodystansowych.

W 6-ciu wagach rozstawiono finalistów mistrzostw Polski

W ostatnim zebraniu zarządu PZB uczestniczyli już członkowie Warty, czyli że zarząd obradował w komplecie. Postanowiono zwołać walne zebranie PZB na dzień 29 czerwca do Poznania. Wydział sportowy PZB rozstawił następujących zawodników w mistrzostwach Polski.

W muszej Rundsteina i Jasińskiego.
W piórkowej Chrostka i Czortka.
W półśredniej Jańczaka i Jareckiego.
W średniej Pisarskiego i Florysiaka.
W półciężkiej Pietrzaka i Karolaka.
W ciężkiej Piłata i Dorobe.

Dożywotnio zostali zdyskwalifikowani czterej zawodnicy z lwowskiego OZB. Michał Zwoliński, karany za dezercję; Michał Krynicki za czynne znieważenie sędziego w czasie zawodów, Porada Stanisław i Wróbel Franciszek. (ss.).

Czortek zwycięża Koziołka

podczas występu Warty na ringu grudziądzkim

Przyjazd „warciarzy" nie wywołał w Grudziądzu większego zainteresowania. Zawiedli oni gospodarzy przyjeżdżając bez Szymury i Wirskiego. Gości przywitał kierownik Sekcji WKS-u p. por. Stefański, odpowiedział krótko p. Zapłatka.

Punktem kulminacyjnym spotkania była walka dwóch reprezentantów — Czortka i Koziołka, w wadze piórkowej, z której wyszedł zwycięsko Czortek.

Musza: „Sęk" (Warta) — Drążkowski (WKS). Walka obfitowała w liczne zwarcia, przy czym coraz częściej przychodzi do głosu grudziądzanin, który w ostatniej rundzie posiadał znaczną przewagę. „Sęk", nadziewając się na kilka ciosów pozostawał w defensywie i przegrał słusznie na punkty — 0:2.

Kogucia: Bazaniak (W.) — Dulka (WKS). Technicznie lepszy poznańczyk punktuje skutecznie doskonałymi kontrami. Chwilami walka prowadzona była w zwarciu i tu zauważyć było można przewagę Bazaniaka. W drugiej i trzeciej rundzie nadział się kilkakrotnie Bazaniak na sierpowe Dulki, które bynajmniej nie przyczyniły się do remisu. Werdykt taki wydał sędzia p. Balewski krzywdząc wyraźnie gościa. Stan — 1:3.

Piórkowa: Skalski (Warta) stoczył mało ciekawą walkę z Woźniakiem (WKS) posyłając go w pierwszym starciu do 8 na deski. Wynik nierozstrzygnięty jest też znów nieco wątpliwy — 2:4.

Walka Czortka (WKS) z Koziołkiem (Warta), który wystąpił w wadze muszej, przyniosła pierwszemu wysokie zwycięstwo punktowe. Z uderzeniem gongu przechodzi Czortek do ataku walcząc niemal przez trzy minuty w zwarciu. Ze względu na długie ręce Koziołka sposób ten odpowiadał Czortkowi najwięcej. Punktował on znacznie lepiej od swego przeciwnika, który chwilami stawał zupełnie bezradny, przyjmując narzucony system walki. W drugim starciu pozostaje Czortek nadal w ofensywie operując prostymi i sierpowymi na przemian. Trafiają one niemal zawsze do celu. Koziołka ciosy natomiast lądują często w próżni, wskutek uników znacznie mniejszego wzrostem partnera. W trzeciej rundzie Koziołek jest już wyczerpany i dąży do zwarcia, ale i Czortek nie dysponuje już silniejszymi ciosami, które nielicznie padają na szczęki poznańczyka. Mimo tego i trzecią rundę wygrywa Czortek. Zwycięstwo Czortka, ogłoszone przez sędziego, było tylko formalnością. — 2:6.

To był ostatni sukces gospodarzy. Od tej pory Warta odnosi same zwycięstwa.

Lekka: Vogt (Warta) stosując niemal przez trzy rundy proste wypunktował Grudzińskiego (WKS), którego w pierwszym starciu do 9 posłał na deski. — 4:6.

Półśrednia: Jarecki (Warta) po kilkakrotnej wymianie ciosów znokautował w II starciu Biesa (WKS), który już poprzednio zapoznał się dwukrotnie z deskami. — 6:6.

Średnia: Florysiak (Warta) zdobył dwa punkty walkowerem wskutek niestawienia się zawodnika WKS-u. W spotkaniu towarzyskim zwyciężył na punkty poznańczyk Wrosza II. (Sokół). — 8:6.

Półciężka: Krawczyk (Warta) odniósł nad Szlittkusem (WKS) zwycięstwo przez nokaut już po 15 sekundach.

Sędziował na punkty słabo p. Bolewski, w ringu p. Zawadzki. Organizacja zawodów dobra. Publiczności ze względu na pierwsze święto i „słone" ceny stosunkowo mało. (F).

A jednak Czortek nie może trenować

Czortek, który odbywa obecnie służbę wojskową w Grudziądzu nie posiada wciąż odpowiednich możliwości treningowych. Brak mu też zupełnie równorzędnych sparringpartnerów. Jest on bardzo przygnębiony tym stanem i bardzo mu przykro, że najwyższe władze pięściarskie nie czynią żadnych starań, aby umożliwić mu utrzymanie formy.

Przed walką z Koziołkiem w ciągu całego tygodnia Czortek tylko raz trenował, mając poza sobą kilka marszów, a ostatnio 25 klm. Mimo tego zdobył się na wielki wysiłek, wykazując bezwzględną wyższość.

Nowość w sporcie

Stosunkowo niedawno na Zachodzie były, a u nas jeszcze dziś spotykają się tak charakterystyczne dla każdych zawodów sportowych sylwetki speakerów, którzy przemęczonym głosem i z wielkim wysiłkiem podają przez tubę wiadomości o przebiegu zawodów. W krajach szybciej wchłaniających wszelkie nowe zdobycze techniczne jest to już anachronizm, oglądany ze zrozumiałym politowaniem. Miejsce speakerów z tubą zajęły tam instalacje rozgłośnikowe, przekazujące głos niezwykle silnie, a przy tym czysto i bez zniekształceń. Obsługa jest prosta i łatwa, eksploatacja — tania, potrzebny jest tylko prąd (stały lub zmienny). Nadawane przez mikrofon wiadomości zostają wzmocnione, głośniki zaś, ustawione w odpowiednich miejscach, wiadomości te w dowolnej sile brzmienia ogłaszają widzom

W niczym nie powinniśmy kroczyć za innymi.

Jest to rzecz konieczna dziś dla każdego klubu sportowego, którego imprezy sportowe odbywają się na otwartym powietrzu, bowiem dają możność należytego obsłużenia widzów, a w przerwach może być wykorzystana np. dla nadawania muzyki itp.

Jedyne zastrzeżenie: gwarancję jakości może dać tylko firma o dużym doświadczeniu fachowym. Tylko więc do takiej firmy należy zwracać się w sprawie kupna instalacji.

Roderich Menzel

Nieprawdopodobne, a jednak... prawdziwe

II

Bohaterem innej znów historii jest Lacoste. Pewnego dnia powołano go do wojska. Co było robić?—mistrz świata wdział z rezygnacją mundur. A ponieważ był „mistrzem", a w dodatku płuca nie były całkiem w porządku, umieszczono go w kancelarii.

W kancelarii pułkowej Lacoste zbytnio się nie wytężał. Był on zawsze cichym chłopcem. Siedział więc wpatrzony w okno, bawiąc myślami daleko za obrębem koszar. Można było sądzić, że ma się przed sobą pogrążonego w kontemplacji filozofa.

Pewnego dnia odbyła się inspekcja pułku. Oficer robiący przegląd zajrzał też do kancelarii. Z zadowoleniem przyjął do wiadomości, że znajduje się tam słynny Lacoste. Szef kancelarii, kapitan, chcąc pochwalić się, że nawet słabsi fizycznie żołnierze pełnią dobrze swe obowiązki, odezwał się:

— Bądź pan tak uprzejmy, panie Lacoste, i zechciej pan przynieść rozkaz pułkowy z koszar artylerii

A trzeba wiedzieć, że pogoda była pieska. Zimno, mglisto i padał deszcz. Lacoste wyjrzał przez okno i odpowiedział z głębokim wyrzutem:

— Przy *takiej* pogodzie, mój kapitanie;

Był on tak wyraźnie dotknięty poleceniem, narażającym mistrza świata i żołnierza o niezdrowych płucach na trudy złej pogody, że zarówno kapitan, jak i oficer inspekcyjny zaczęli go coprędzej uspokajać, tłumacząc, iż po rozkaz może przecież pójść gdy na dworze się rozjaśni.

Wszak trudno było wymagać, by Lacoste nabawił się, broń Panie Boże, suchot!

Ale nie tylko Lacoste paradował w pięknym mundurze. Tenisiści to na ogół zdrowi, dzielni chłopcy, toteż w wojsku znaleźli się Gentien, Duplaix, Aron, Boussus, Petra i Destremau. Jak spełniali oni tam swoje obowiązki, to już inna sprawa.

Gentien nie był pono wzorowym wojakiem, przypominał może nawet Szwejka. Pewnego dnia zapowiedziano inspekcję garnizonu. Miał jej dokonać jeden z wybitniejszych generałów. Można sobie wyobrazić, jakie zdenerwowanie zapanowało w koszarach. Już o trzeciej z rana zerwano żołnierzy z łóżek. Przeczyścili jeszcze raz guziki, poprawili rzemienie i pasy, zjedli na chybcika śniadanie i wyskoczyli na podwórze, gdzie pierwszego przeglądu dokonał podporucznik. Przegląd wypadł zadowalająco. Wszystko błyszczało i świeciło się, że aż oczy bolały. Stwierdził to również z zadowoleniem kapitan, który w półtorej godziny później przyjrzał się swoim zuchom. Pułkownik dokonując inspekcji o 7-ej rano też nie miał żadnych obiekcji!

Około 9-ej zarządzono na wielkim podwórzu koszarowym zbiórkę i czekano w skupieniu ducha na generała, który zjawił się na koniu gdzieś ok. pół do jedenastej z przyjaznym uśmiechem na ustach. Bystrym wzrokiem zmierzył wyciągnięte szeregi, zsiadł z konia i podał komendantowi pierwszego oddziału uprzejmie rękę. Zanim ten zdołał zaczerwienić się z radości, generał znalazł się już przy drugim czworoboku, gdzie powtórzył ceremoniał, dając tym samym wyraz zadowoleniu z postawy oddziału. Trwało to tak z pięć minut, bez jakichkolwiek incydentów i do przeglądu pozostał tylko jeszcze jeden szereg, w którym stał nasz „Coco" Gentien, trzymając kurczowo sprezentowany karabin.

W pewnym momencie wydało mu się, że generał specjalnie go obserwuje. Czyżby spośród dziesięciu tysięcy żołnierzy odnalazł i poznał właśnie jego, mistrza rakiety?

— Możliwe, że generał widział mnie kiedyś grającego na stadionie Garros — pomyślał poczciwy Gentien.

Generał zbliżał się elastycznym krokiem coraz bardziej i coraz wyraźniej przyglądał mu się.

— Na pewno mnie poznaje — stwierdził w duchu Gentien i wyprężył się jeszcze bardziej prezentując broń, tak jak umiał najlepiej.

— Panie, nie trzymasz pan lichtarza w ręku tylko karabin — krzyczy nagle niezadowolony generał, poprawia mu karabin, ostro mierzy wzrokiem i opuszcza oddział, nie podając komendantowi ręki.

Inspekcja jest skończona, generał odjeżdża, a Gentien ucieka co szybciej do izby, mając na karku kapitana, porucznika, sierżanta i kaprala, ożywionych tylko jedną chęcią zmiecenia ze świata tego nieszczęśliwego żołnierza.

Można by jeszcze wspomnieć o mdłościach, jakie dostawał Aron, regularnie, ilekroć zaczynały się ćwiczenia lekkoatletyczne, o nagłym zaniku słuchu u Duplaixa gdy tylko nastawała niepogoda, o przygodach urlopowych Boussusa. Ale wolimy o tym zamilczeć, by dzielnych tenisistów nie narazić na dodatkowe sankcje.

Natomiast warto zauważyć, że w r. 1932 mistrzostwa Paryża zakończyły się potężnym deficytem. Kierownictwo turnieju zdobyło się bowiem na szeroki gest i zawiadomiło graczy, że w czasie zawodów mogą pić znaną wodę mineralną „Evian" oczywista na koszt organizatorów. Nie trzeba było tego dwukrotnie powtarzać.

Towarzystwo wód mineralnych „Evian" zaczęło więc zwozić całe ładunki flaszek, a gracze sobie nie żałowali. Ponieważ panowały straszliwe upały, tenisiści nas nie tylko zapijali się wodą ale wlewali ją sobie do bucików i na głowy. Rezultat tych „orgii" Evianowych był taki, że na składzie zabrakło wody mineralnej i Towarzystwo przedłożyło rachunek, na widok którego kierownicy turnieju dostali palpitacji serca. Od tego czasu na turniejach o mistrzostwa Paryża muszą gracze zadowalać się zwykłą wodą; kto ma w Paryżu apetyt na mineralkę musi sięgnąć do własnej kabzy.

W kilka lat później ja sam padłem w Paryżu ofiarą przykrego zbiegu okoliczności. Z historii którą opowiem, wynika jasno, że bogowie się przeciw mnie sprzysięgli i pozbawili pewnego zwycięstwa.

Grałem przeciw Austinowi, który miał niebezpieczny zwyczaj zasilania się podczas walk małymi łykami ginu, o czym niestety nie wiedziałem.

Prowadziłem 2:1 i w czwartym secie miałem już 3:1, żywiąc nadzieję, że tym razem uda mi się wreszcie pokonać Anglika. Ponieważ było diabelnie gorąco poprosiłem mego ziomka Malecka, by przyniósł mi szklankę mineralnej wody.

Malecek spełnił też natychmiast me życzenie i w czasie gdy wymienialiśmy z Austinem nieskończenie długie piłki, postawił szklankę pod krzesłem sędziowskim obok.. szklanki z ginem. Przy zmianie miejsc schyliłem się, chwyciłem szklankę i jednym haustem wypróżniłem całą jej zawartość.

Jak powiedziałem, było diabelnie gorąco i woda mineralna paliła mnie nie mniej diabelnie w przełyku. Teraz dopiero zmiarkowałem, że wypiłem gin Austina. A ponieważ jestem antyalkoholikiem można sobie wyobrazić, jakie były skutki.

Czy mam jeszcze dodać, że mimo prowadzenia przegrałem walkę. Tłukłem się po placu tak, że widzów opadł niepokój i jeden z nich zawezwał nawet lekarza. Ten zbadał mnie natychmiast po grze i obrażony zawołał:

— Ależ panie, spił się pan, jak z przeproszeniem, świnia!

No, i cóż powiecie państwo na to? Nieprawdopodobne a jednak.. prawdziwe!

Mistrz strzału z lewego skrzydła

Świetna kariera Bastina — smutna jego kolegów



LONDYN, w kwietniu

Piłka idzie na lewe skrzydło... mała, barczysta postać czeka na nią przy skraju boiska... atakuje piłkę w pełnym biegu.... w jednej chwili ma ją pod kontrolą... przebija się przez obronę... bramkarz rozpaczliwie rzuca się na strzał, który mija go i pocisk grzęźnie w siatce.

To jest Bastin! W Anglii nie ma większego boiska, któreby nie widziało chociaż jednego z jego wspaniałych goli.

Urodził się w roku 1912. Pochodzi z Exeter, w zachodniej Anglii. Jest synem robotnika w mleczarni. Jako czternastoletni chłopiec grał w reprezentacji szkół angielskich. W rok później występował już w ligowym Exeter City. Gdy miał lat siedemnaście Arsenal zakupił go za sumę 3000 funtów (80 tysięcy złotych)!

W dwa lata później zdobył już wszyskie honory, jakie futbol ma do zaofiarowania. Grał w reprezentacji Anglii. Był członkiem drużyny, która zdobyła puchar i mistrzostwo pierwszej ligi. Został pierwszym skrzydłowym który zdobył tytuł „króla" strzelców bramek.

Teraz ma lat 25. Wzrostu poniżej średniego, 169 cm, zbudowany silnie i barczyście, waży 70 kilo. Mówi dotychczas narzeczem z Devon, skąd pochodzi. Nie pije, pali minimalnie, trzyma się starannie diety. Jego obiad przed meczem składa się z... herbaty i grzanek. Z innych sportów uprawia z zapałem golfa, poza tym gra w tenisa i dużo chodzi. Jest zapalonym kinomanem i specjalnym wielbicielem Anny Neagle, bohaterki filmu „Królowa Wiktoria". Mieszka w Londynie, ale okres wakacyjny spędza zawsze w rodzinnym Exeterze. Jest bohaterem tego miasta: trzy lata temu rada miejska ofiarowała mu na uroczystej ceremonii jego portret w uznaniu zasług dla sportu i Devonu. Skromny i nieśmiały zazwykle Bastin, wstał i wygłosił dwudziestominutowe przemówienie...

Oto jest sylwetka najwybitniejszego piłkarza Anglii czasów powojennych. Przez dziewięć lat znajduje się u szczytu sławy. Występuje wielokrotnie w reprezentacji Anglii, jego nazwisko jest na ustach entuzjastów futbolu całego świata.

Na jesieni zeszłego roku rozeszły się pogłoski, że Bastin się skończył. Mówiono, że dziewięć sezonów ciężkich walk ligowych wyczerpały jego siły, że kariera tego „cudownego chłopca" zakończy się przedwcześnie. I było w tym trochę prawdy. Gwiazda Bastina przygasła. Ciągłe kontuzje sprawiły, iż był on tylko cieniem dawnego Bastina. Na dodatek Arsenal przechodząc przez okres niepowodzeń i walcząc rozpaczliwie o każdy punkt zreorganizował drużynę. Bastin został przestawiony do pomocy. Znakomity napastnik czuł się na nowej pozycji fatalnie. Nie było tam miejsca dla jego błyskawicznych wypadów; a do ciężkiej orki ze skrzydłowymi przeciwnika nie był on przyzwyczajony. Grał słabo i zdawało się, że naprawdę okres jego chwały minął.

Były to jednak przedwczesne objawy, Arsenal znajduje się znowu u czoła ligi. Bastin powrócił na swą dawną pozycję i gra jak za najlepszych czasów. Jego drobna postać miga w pogoni za piłką, ginie sprzed oczu otoczona parą masywnych beków, wyłania się w najbardziej nieoczekiwanej pozycji przed bramką... sekunda napięcia i gol! Jest znowu bożyszczem tłumów.

Gwiazda Bastina świecić będzie jeszcze przez wiele lat. A gdy przyjdzie czas pożegnania z futbolem, nie będzie on musiał z lękiem spoglądać w przyszłość. W przeciwieństwie do większości sportowców, potrafi on dbać o swe interesy i w okresie sławy pamięta, iż kiedyś musi się ona skończyć. Zarabia dobrze, żyje bardzo skromnie i przez dziewięć lat zebrał pokaźną fortunę. Mr. Allison, manager Arsenalu i opiekun Bastina przepowiada mu karierę prawniczą. Uważa on, iż bystry umysł i świetna pamięć Bastina dopomogą mu bardzo w tym zawodzie. Ale Bastin ma inne plany. Chce zostać businessmanem. Jego marzenia — to świat wielkich interesów.

Bastin należy do kategorii szczęśliwych piłkarzy. Jego rozwaga zapewnia mu spokojną przyszłość. Ale jest on w wielkiej masie zawodowych futbolistów angielskich jednym z nielicznych wyjątków. Większość kończy swą karierę o wiele smutniej. Garstka zaledwie i to wśród najlepszych i najbardziej zasłużonych przechodzi do służby administracyjnej klubów, obejmując pozycje managerów, trenerów, czy też niższych funkcjonariuszy. Duża część dawnych gwiazd klubów pierwszoligowych wegetuje gdzieś marnie w drobnych klubach prowincjonalnych. Ale i to ma swój kres i kiedyś nadchodzi czas, kiedy piłkarz musi porzucić boisko.

Wtedy zaczyna się tragedia. Okres młodości, gdy inni uczą się zawodu, spędzają piłkarze na boisku. Wchodzą w życie w wieku, w którym inni mają już ustabilizowane pozycje. Po wielu latach kopania piłki, ciężko przerzucić się do jakiegoś innego zawodu, tym bardziej, że w okresie obecnego bezrobocia walka o pracę jest szalona, a szanse steranego futbolisty minimalne. Oszczędności nikną w przeciągu kilku miesięcy i znajduje się on na bruku...

W Londynie krąży teraz smutna historia o Dicku Jonesie, dawnym graczu Millwallu, reprezentacyjnym napastniku Walii. Przez dwadzieścia lat był on jednym z najbardziej znanych futbolistów angielskich ulubieńcem Londynu. Potem został pomocnikiem trenera Millwallu. Ale wiek robi swoje. Stracił posadę i zaczął staczać się coraz niżej. W zeszłym roku wyrywał chwasty na boisku Millwallu. Teraz, w zimie nie ma i tej pracy. Sprzedaje trofea otrzymane w latach sławy i żyje z tego. Ale na jak długo to starczy?

Druga historia: Przed stadionem jednego z wielkich klubów londyńskich stoi co każdej soboty zbiedzony osobnik. Popisuje się tłumom czekającym na otwarcie bram tańcem i śpiewem. Kilka lat temu był on jednym z najbardziej cenionych graczy w Anglii.

Dla tych nieszczęsnych piłkarzy powstała nowa nadzieja. Liga angielska, w roku 50-tego jubileuszu, postanowiła utworzyć specjalny fundusz dla weteranów futbolu. Zebrane ma zostać 100.000 funtów (przeszło dwa i pół miliona złotych). Procenty z tych pieniędzy mają iść na przygotowanie piłkarzy, kończących karierę na boisku do nowego zawodu. Suma ta ma być uzyskana z dotacji wszystkich klubów, oraz ze specjalnych meczów, które mają się odbywać co roku w ostatnią sobotę sierpnia, przed rozpoczęciem sezonu futbolowego.

Jerzy Sokołów

St. Zjednoczone idą śladem Argentyny

Nowe komplikacje w rozgrywkach o mistrzostwo świata

Trzecie z kolei rozgrywki o mistrzostwo świata w piłce nożnej prześladuje wyraźny pech. Najpierw zniknął z powierzchni tak poważny konkurent jak Austria, później znów Argentyna zrobiła brzydki kawał, wycofując swe zgłoszenie, które przyjęte zostało po usilnych jej staraniach w drodze wyjątku. Obecnie nadchodzi wiadomość, że Związek Piłki Nożnej Stanów Zjednoczonych postanowił zrezygnować z wycieczki europejskiej. Motywuje on swą decyzję względami finansowymi i... niepewnością sytuacji politycznej na starym kontynencie.

Wycofanie się St. Zjednoczonych połączone jest z czystym zyskiem dla Indii Holenderskich, które bez gry kwalifikacyjnej dostaną się do głównego koła, gdzie przeciwnikiem ich będą Węgry. Odpadnie też konieczność urządzenia meczu eliminacyjnego w Rotterdamie, a tym samym i... dochód, który miał pokryć koszta ekspedycji „Indian holenderskich".

Poza tym z frontu gier o mistrzostwo meldują o buncie Lyonu, który nie chce urządzić meczu Rumunia — Ameryka Środkowa. W rezultacie spotkanie to odbędzie się w Tuluzie.

1 runda

Brazylia Polska	Strasburg
Holandia (lub Bułgaria) Czechosłowacja	Hawr
Włochy Norwegia	Marsylia
Francja Belgia	Paryż
Rumunia Ameryka Środkowa	Tuluza
Szwecja Austria	Szwecja w. o.
Szwajcaria (lub Portugalia) Niemcy	Paryż
Indie Hol. Węgry	Reims

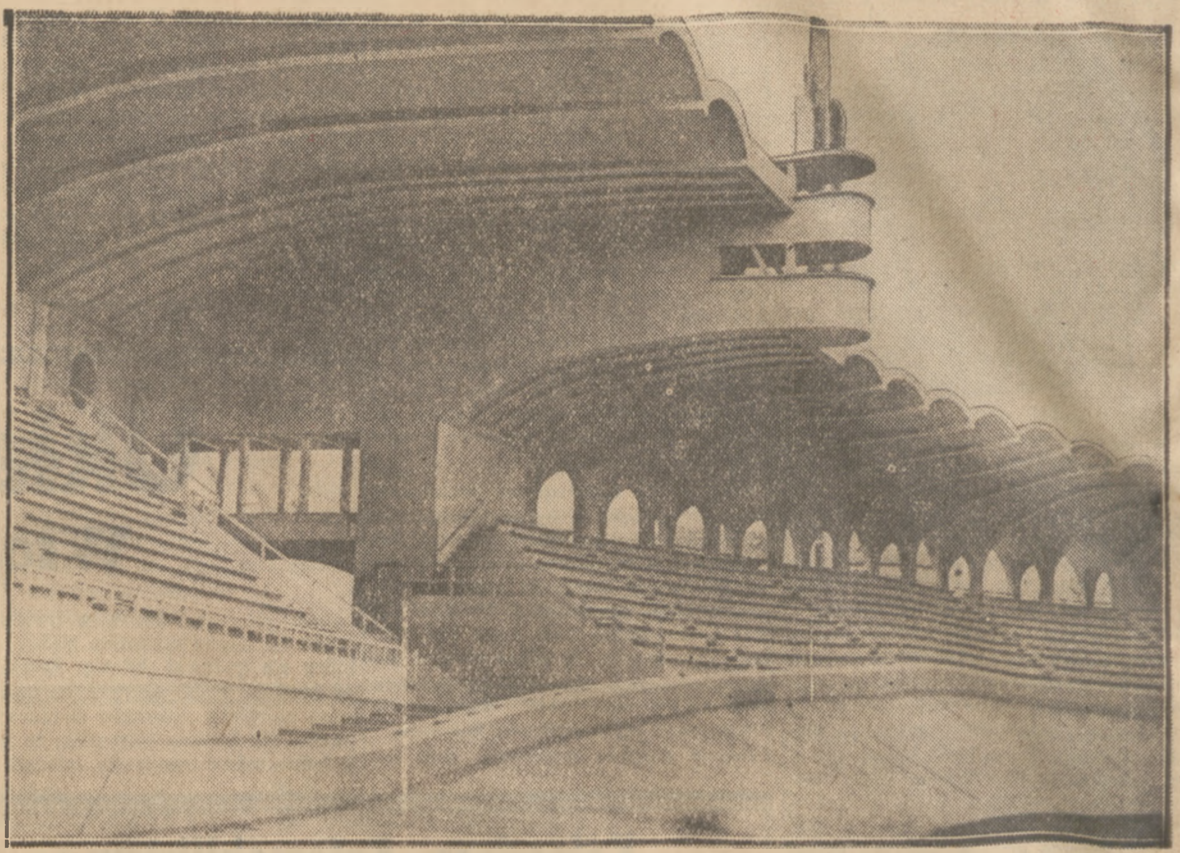
Wszystkie mecze odbędą się dn. 5.VI 1938. Mecz Szwajcaria (Portugalia) — Niemcy dn. 4.VI.

Szwecja wchodzi do następnej rundy walkoverem.

Zwycięstwo KPW Poznań we Francji

LILLE, 18.4. — W poniedziałek, w drugim dniu Świąt, odbył się w Bruay, w jednym z największych ośrodków robotniczych polskiej emigracji we Francji, mecz koszykówki pomiędzy poznańskim KPW i reprezentacją Ligi koszykówki północnej Francji. Mecz, po pięknej i emocjonującej walce, przyniósł zasłużone zwycięstwo drużynie poznańskiej w stosunku 32:15 (20:8). Grę utrudniał silny wiatr. Poznańczycy wystąpili w składzie: Kasprzycki, Łój, Grzeszowiak, Patrzykont i Sztok. Zawody zgromadziły sporo publiczności.

W przedmeczu reprezentacja polskiej emigracji we Francji wygrała ze słabą miejscową drużyną Robotniczego K.S. 58:6.



WSPANIAŁY STADION W BORDEAUX

będzie terenem walki w 1/4 finału mistrzostw świata między zwy cięzcami meczów: Polska — Brazylia i Czechosłowacja — Holandia.

Artysta tafli lodowej

Grafström zmarł w Berlinie

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Sztokholm, 16 kwietnia.

Gillis Grafstroem, niezrównany łyżwiarz szwedzki zmarł w czwartek wieczór w Poczdamie po wielomiesięcznej chorobie. Zmarł w wieku lat 45. U trumny rozpacza żona i cała sportowa Szwecja.



GILLIS GRAFSTROEM

Gillis Grafstroem był wyjątkowym łyżwiarzem. W swoim kunszcie jazdy figurowej połączył estetykę z elegancją. Ten dystyngowany, spokojny pan pracował zupełnie inaczej, niż nowocześni mistrzowie. Nie znosił efektownych dla oka skoków, jego ewolucje szły w innym kierunku.

Gillis Grafstroem był wyjątkowo muzykalny. Jego taniec na lodzie miał na celu podkreślenie muzyki, a nie jak to się dzieje obecnie, muzyka służy za tło do ewolucji. Poprostu ożywiał on muzykę.

Jego lekkość, elegancja, rytm działały inaczej niż tanie efekty szalonego tempa Schaefera, czy Kaspara. Ci dwaj zawodnicy są akrobatami w swoim fachu, artystami, którzy do swego kunsztu podchodzą z punktu ryzyka.

Grafstroem był człowiekiem z epoki Rokoka, z epoki tańców czarownych, pełnych tęsknoty. Uprawiał sztukę dla sztuki. Gdy nie czuł nastroju, gdy zabrakło mu natchnienia, nie stawał na starcie. Nieraz się zdarzyło, że zgłoszony odmawiał startu. Widziano w nim „primadonnę", ale to nie było sednem rzeczy. Był artystą. Gdy startował — chciał pokazać prawdziwą sztukę. Gdy czuł, że nie będzie w stanie jej pokazać — rezygnował ze startu.

Gdy nadeszła do Sztokholmu wieść o jego zgonie, rozmawiałem z Ulrichem Salchowem. Były prezes międzynarodowej federacji łyżwiarskiej (a przed Grafstroemem mistrz świata w jeździe figurowej) był wstrząśnięty wiadomością.

— Gillis — mówił z trudem opanowując wzruszenie — był znakomitym łyżwiarzem. Potrafił i wiedział więcej znacznie niż obecna generacja. Był twórcą tańca na lodzie. On pierwszy pojął prawdziwy sens muzyki na lodzie. On pierwszy pokazał prawdziwy taniec na lodzie. Gillis—to była prawdziwa personifikacja jazdy figurowej, tak jak ja ją sobie wyobrażałem...

To, że Schaefer go „zdystansował" — jest zresztą naturalne. Austriak był pełnym energii, temperamentu i tempa. Schaefer odpowiadał bardziej naszym czasom. Był lepszym wyrazicielem obecnej epoki, od spokojnego, opanowanego Grafstroema.

W swoim czasie był Grafstroem bez konkurencyjny. Gdy był dobrze usposobiony nikt nie mógł się z nim mierzyć. Był on wiele klas lepszy. Był wielkim artystą, którego sztuka wywodziła się z prawdziwego talentu.

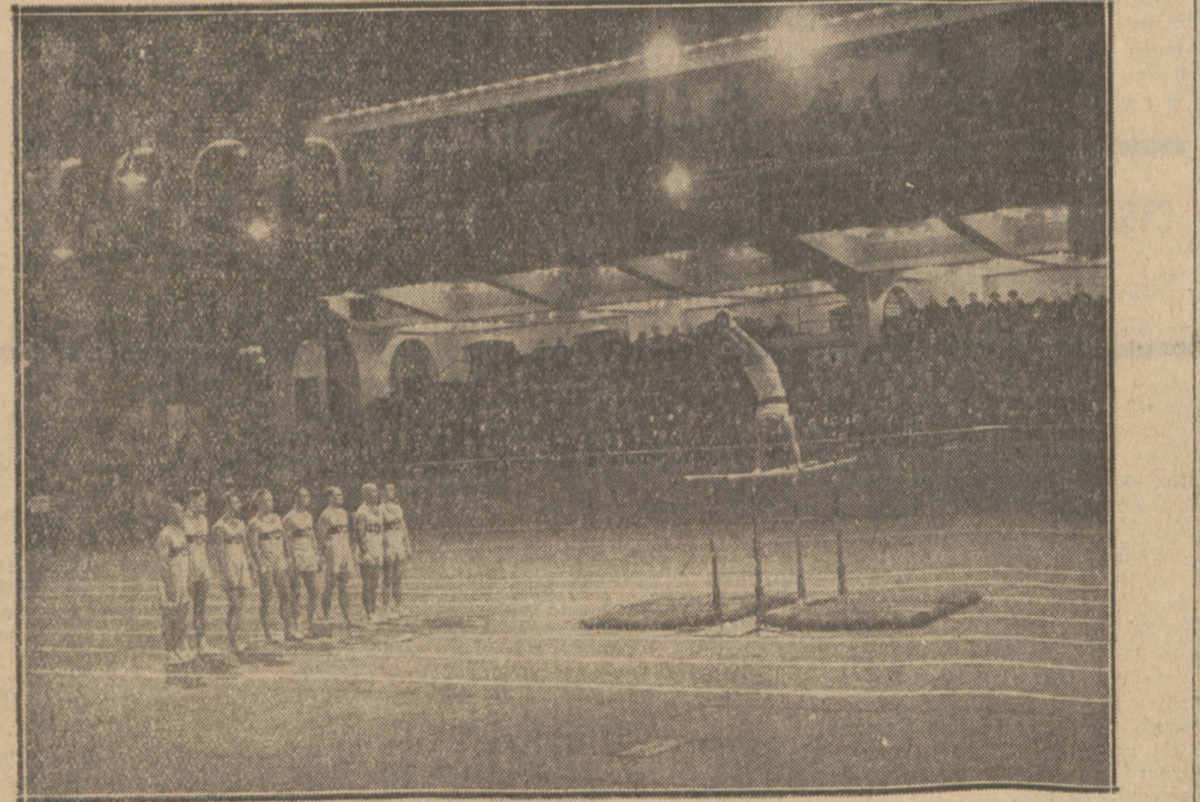
Łyżwiarze stracili nie tylko swego trzykrotnego mistrza świata, ale jedną z najciekawszych postaci ich barwnej sztuki.

Peter Brie.



ŚLUB KAPIAKA J.

znanego szosowca polskiego odbył się w Warszawie podczas Świąt W. N.



BERLIŃSCY POLICJANCI POPISUJĄ SIĘ

ćwiczeniami gimnastycznymi przed wyprzedaną halą Sportpalastu, w dniu urodzin kanclerza Hitlera.



NEMZETI — POLONIA 3:0

Moment pod bramką Węgrów.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł.1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI.